☛ Oberpolicjant w Nowym Sączu
☛ Artyści i cnota ☛ Magiel

CZYTELNIA

GŁOS SĄDECKI
nr 21 (44)
14 lipca 1991 r.
cena 1500 zł
TYGODNIK LOKALNY

tydzień

● W gorlickim „Gliniku" przymierzają się do zwolnienia 1000 pracowników. Powód — radziecki odbiorca z braku dewiz zrezygnował z zakupu wyrobów Fabryki Maszyn. ● Prokurator wojewódzki wystosował do Urzędu Wojewódzkiego wniosek o zamknięcie wysypiska śmieci w Zawadzie-Brzezinach. Okazało się, że śmietnisko jest nielegalne. ● Mały stan wojenny w Pieninach; wojewoda (za zgodą ministra sprawiedliwości) zarządził na terenach gmin wokół czorsztyńskiej zapory przyspieszony tryb rozpatrywania spraw przez kolegium do spraw wykroczeń ● Drżyjcie złodzieje! sądecki LOK dokonuje utajnionego oznakowania przedmiotów systemem „Garda". Czytniki do odszyfrowania kodów ma policja. ● Dzięki staraniom władz piwniczańskich oraz kierownictwa Kopalni Skalnych Surowców Drogowych w Klęczanach kamieniołom w Wierchomli przekazano samorządowi Piwnicznej. ● Sądeccy funkcjonariuszekarpackiego Oddziału Straży Granicznej odprawiają pasażerów na krakowskim lotnisku w Balicach. ● Od początku roku w Nowosądeckiem zdarzyło się 350 pożarów. Straty szacuje się na 10 mld zł. ● Pod koniec czerwca nad Łosiem i Roztoką Wielką w gminie Łabowa oberwała się chmura. Przez godzinę z nieba płynęły strumienie wody wraz z gradem. Zerwało kilka małych mostków i dwa duże — pokryte asfaltem. Są poważne straty w uprawach. ● Komendant główny policji państwowej, nadinspektor **Leszek Lamparski** przebywał w Nowym Sączu. Po rezygnacji **Zenona Wereszki** nadinspektor powierzył obowiązki komendanta wojewódzkiego policji podinspektorowi **Tadeuszowi Kinochwi.** ● Na zaproszenie rodziców i uczniów ze szkoły podstawowej nr 19 przebywała w Nowym Sączu 70-osobowa szkolna orkiestra dęta z Danii. Młodzi muzycy koncertowali w Zakopanem, Krynicy, Starym Sączu i Bobowej. ● Szkoły — nr 1 z Rabki, ze Stróżówki i nr 18 z Nowego Sącza — to laureatki konkursu (zorganizowanego przez ZW PCK, kuratorium i Wojewódzką Stację Sanitarno-Epidemiologiczną) czystości, higieny i estetyki szkolnej. ● Na Sądecczyźnie spędzi wakacje 300 dzieci wysłanych tu przez fundację SOS. ● Nowym prezesem PSL został **Władysław Frączek** — 64-letni magister ekonomii z Limanowej. ● **Genowefa Jędraszczak** z Podszkla wylosowała — w konkursie zorganizowanym przez „Westę" — ciągnik. ●

tydzień

Służąca Tymińskiego

26-letnia sądeczanka Ewa D. od kilku lat przebywa w Kanadzie. Obecnie pracuje w dużym hotelu, wcześniej jednak najczęściej podejmowała się zajęcia pomocy domowej. Pracę znajdowała wertując ogłoszenia w gazetach. W ten sposób trafiła do domu **Stana Tymińskiego.** Spędziła tam kilka tygodni. Odeszła, bo nie mogła znaleźć wspólnego języka z **Gracjellą Tymińską.** Peruwiańska pani domu okazała się kobietą bardzo zazdrosną o swojego męża, a że Ewa D. jest bardzo przystojną młodą kobietą, więc Gracjella wolała dmuchać na zimne...

Stan Tymiński, który pośredniczył w rozmowach między żoną (która poza hiszpańskim ma problemy w porozumiewaniu się innymi językami) a polską służącą starał się tonować nieporozumienia, ale bez większego efektu.

Ewa D. w listach do rodziców pisze, że Tymiński to szalenie układny, kulturalny pracuś. Pracuje 20 godzin na dobę!. Ma jednak czas, żeby układać menu na cały dzień. Niestety, zdarzało się, że na pół godziny przed obiadem jego żona przewracała cały jadłospis do góry nogami i zarządzała... wątróbkę. Sprostać jej fochom nie było łatwo, gdyż w olbrzymim domu były tylko... 4 (słownie — cztery) garnki.

Dom państwa Tymińskich jest obszerny i pięknie umeblowany. Było w nim jednak sporo pracy. Zmorą Ewy D. okazała się trójka małych „Tymisiątek" — podobno wyjątkowo rozbisurmanionych. Rodzice kochają je szalenie i na wszystko pozwalają. W domu na — rozkaz Stana — mówi się wyłącznie po angielsku, stąd częste nieporozumienia.

— *Nigdy nie słyszałam, żeby Tymiński podniósł głos na żonę czy dzieci* — pisze Ewa D. — *dlatego oburzyła mnie nagonka na niego, jaką rozpętała polska prasa zwłaszcza przed drugą turą wyborów prezydenckich. Z drugiej jednak strony nie widziałam jako polskiego prezydenta człowieka, którego żona i dzieci nie znają słowa po polsku. Stan Tymiński należy do grona stu najbogatszych Kanadyjczyjów. Osiągnął to sam — własną pracą. Z takich ludzi nasz kraj powinien być dumny.*

Ewę D. wielokrotnie odwiedzali kanadyjscy dziennikarze, zwłaszcza, kiedy Stan poważnie zagroził kandydaturze Lecha Wałęsy, udzieliła też wywiadu, w którym nie kryła swojej pozytywnej opinii o dawnym chlebodawcy.**(B)**

Drodzy Czytelnicy

Wakacje, nadszedł czas upałów — chodzimy lekko odziani — niezręcznie prezentować swą tuszę. Jak zauważyliście „Głos Sądecki" jest od bieżącego numeru chudszy. Nie koniecznie z naszej woli.

Redakcja

Dziewczęta dęły

Przez kilka dni na zaproszenie uczniów i rodziców ze Szkoły Podstawowej nr 19 przebywała w Nowym Sączu młodzież duńska z Odenese. Duńscy uczniowie mieszkali u swoich rowieśników.

Pewnego dnia na ulicach miasta rozległy się dźwięki muzyki w wykonaniu damskiej orkiestry dętej. Przemarsz ulicą Jagiellońską oraz wokół ratusza zakończył koncert na płycie rynku. Słuchaczy zauroczył wysoki poziom artystyczny oraz fakt, że na instrumentach dętych grały dziewczęta. **Cej**

Jeszcze czas

Przed dwoma miesiącami ogłosiliśmy konkurs w ramach wigilii obchodów 700-lecia Nowego Sącza — pt. „Jaki widzisz Nowy Sącz w przyszłości?". Na życzenie naszych Czytelników przedłużamy termin nadsyłania prac do 30 września br. Prace — opatrzone godłem — należy przesyłać na adres **„Głos Sądecki", Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6.**

Sponsorzy

Oto nazwiska kolejnych osób, które zasiliły konto Obywatelskiego Komitetu Obchodów 700-lecia Nowego Sącza:**Genowefa Bogata** (Nowy Sącz),**Spółka z o.o „Wektor"** (Nowy Sącz),**Maria Oświęcimska** (Stary Sącz), **Adam Ślazyk** (Nowy Sącz), **Danuta Górecka** (Muszyna), **Marek Świerad** (Nowy Sącz), **Adam Waśko** (Dąbrowa), **Wojciech Szewczyk** (Skrudzina), **Jerzy Konstanty** (Piwniczna) i **Antonina Dudziak** (Piwniczna).

Obradowała Rada Miasta

Kiedy oczyszczalnia ścieków?

Bodaj najważniejszym punktem obrad XIII Sesji Rady Miasta była ratyfikacja umowy z firmą KAH z niemieckiego Heidelbergu na dostawę oczyszczalni ścieków dla Nowego Sącza. Zdaniem prezydenta **Jerzego Gwiżdża** wspomniana umowa wprowadza absolutną równość obydwu pertraktujących ze sobą stron. Niemcy zobowiązują się do zapewnienia dostaw materiałowych, świadczeń technicznych i nadzoru wykonawstwa. Strona polska zobligowana została do wpłacenia w formie gwarancyjnej 18 mld zł, którą to kwotę przekaże Międzynarodowy Fundusz Ochrony Środowiska. Ważne, że MFOZ nie wycofuje się z powyższego zobowiązania. Termin rozpoczęcia budowy zależny jest od sporządzenia projektu i „dogrania" spraw finansowych. W każdym razie prace przy oczyszczalni ruszą jeszcze latem br., bądź na wiosnę 1992 roku.

Henryk Pawłowski: *Czy skorzystano z usług firm consultingowych?*

Jerzy Gwiżdż: *Firma z Bydgoszczy wyceniła koszt inwestycji na 42 miliony marek. Ja natomiast pozwolę sobie zacytować artykuł 4 z projektu uchwały, dotyczącej kooperacji z KAH: „Cena za (...) oczyszczalnię ścieków wynosi dziewiętnaście milionów pięćset tysięcy marek i jest ceną stałą do umownie uzgodnionego terminu wykonania. W cenie tej zawarte są koszty dokumentacji technicznej, koordynacji między techniką budowlaną i maszynami — urządzeniami i materiałami (...), koszty montażu, rozruchu i odbioru. W cenę włączona jest również kontrola jakości robót budowlanych". Chyba jest różnica w cenie...*

Jerzy Rasiński: *Swego czasu flirtowało się z firmą „Polnisax". Nie poniesiemy przypadkiem konsekwencji finansowych za zrezygnowanie z jej usług?*

Jerzy Gwiżdż: *Konsekwencji nie będzie. Nie podpisywaliśmy żadnych umów, ani nie dawaliśmy formalnych zleceń. Nic natomiast nie stoi na przeszkodzie, by „Polnisax" wykonywał część „polskiej" roboty. Na pewno jednym z kontrahentów wykonawczych będzie „Chemobudowa". W każdym razie przyjęliśmy następujący podział ról: nadzór niemiecki — wykonawstwo polskie.*

Marian Cycoń: *Inwestycja powinna być zrealizowana w przeciągu 28 miesięcy. Ta umowa może być promocją podobnych usług zachodnich firm na teren całej Europy wschodniej.*

Henryk Pawłowski: *Jeśli nie istnieją konkretne powody, by decyzję podjąć już teraz, proponuję, by zawiesić ją do następnej sesji. Powinniśmy mieć trochę więcej czasu na zapoznanie się z dokumentami.*

Jerzy Gwiżdż: *Istnieje taka możliwość. Ten miesiąc możemy poczekać. Musimy zdać sobie sprawę z faktu, iż bierzemy na siebie olbrzymią odpowiedzialność. To największy kontrakt zawarty przez miasto od czasów wojny.*

Jerzy Rasiński: *Dlaczego na sali nie ma Bohdana Niemca czy Józefa Szymańskiego z RPWiK, instytucji bezpośrednio zainteresowanej kontraktem? Skłaniałbym się ponadto do tego, by uchwałę przegłosować już dziś.*

Radny **H. Pawłowski** wycofuje swój wniosek o odłożenie decyzji. W głosowaniu 22 radnych jest za ratyfikowaniem umowy, nikt nie jest przeciw, trzy osoby wstrzymują się od głosu. **Wszystko zatem wskazuje na to, że oczyszczalnię ścieków w Nowym Sączu wybuduje niemiecka firma KAH z Heidelbergu.**

Daniel WEIMER

z MIASTA & z regionu

INFORMACJE PLOTKI KOMUNIKATY SKANDALE

INFORMACJE PLOTKI KOMUNIKATY SKANDALE

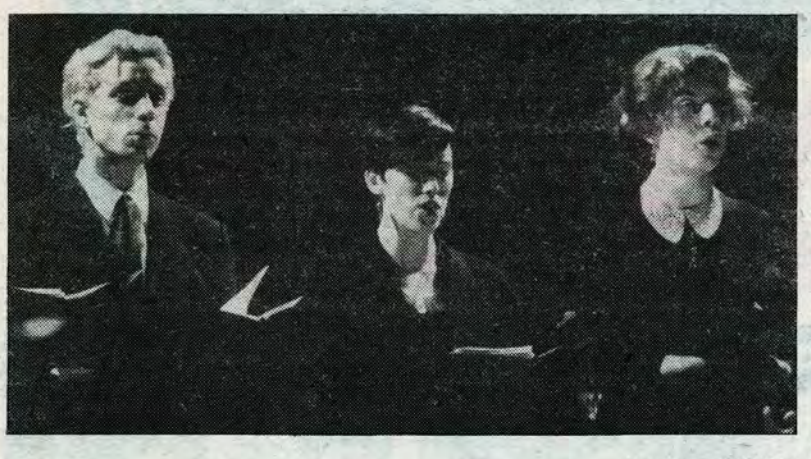

Fot. Jerzy CEBULA

PSALMY, CHORAŁY

Przebrzmiały już echa **XIV Starosądeckiego Festiwalu Muzyki Dawnej**. Jaki był, czy jeszcze będzie? Każdy kto choć raz wziął udział choćby w jednym koncercie powie, że jest to coś niepowtarzalnego. Muzyka dawna sprawia, że słuchacz ma wrażenie jakby przeniósł się na chwilę w minioną epokę. W poprzednich latach śpiewały i grały tu najlepsze światowe zespoły i chóry. Stary Sącz dzięki festiwalowi stał się perłą muzyki dawnej na mapie nie tylko Europy. Psalmy, chorały, muzyka cerkiewna, w klasztorze Klarysek stwarza atmosferę niepowtarzalną. Czy odbędą się kolejne spotkania muzyczne?

— *Trudno dziś przewidzieć* — mówi burmistrz Starego Sącza **Maciej Szuflicki** — *W tym roku z ogromnym trudem się udało przeznaczyć na ten cel 200 mln zł. Jakie będą możliwości w roku przyszłym nie wiadomo. Szansa jaką daje festiwal miastu jest ogromna. Może dziś jeszcze tego nie widać, ale za kilka lat... Brakuje w naszym mieście przede wszystkim hotelu, infrastruktury turystycznej. Dlaczego mają zarabiać inni?*

Stanisław Gałoński — dyrektor festiwalu — *Muzyka dawna jest na pewno sztuką elitarną, ale czy to oznacza, że nie należy jej słuchać? Każda sztuka jest elitarna. Na świecie muzyka dawna to cały przemysł. Produkuje się instrumenty wg. starych wzorów, wydawane są pisma specjalistyczne. Aby festiwal miał sens musi odbywać się tak jak dawniej, co roku.*

Muzyka wykonywana podczas imprezy to niemal wyłącznie utwory sakralne. Szkoda, że w tym roku mimo wielu próśb przełożona Klarysek zezwoliła tylko na jeden koncert. Nigdzie nie ma takiej atmosfery jak tam. Szkoda!

Jerzy CEBULA

Jakie stawki za konia?

Sekretarz Urzędu **Maciej Kurp** podczas ostatniej sesji Rady Miasta: *Za parę dni wygasa ważność uchwały w sprawie dziennych stawek jednorazowej opłaty targowej. Zatwierdzić zatem musimy nowe stawki. Radna Godfreyowa wniosła interpelację o ich podwojenie. Czy Pani podtrzymuje swój wniosek?*

Barbara Godfreyow: *Tak. Uważam, że opłaty są śmiesznie niskie.*

W głosowaniu wniosek pani Barbary przepada z kretesem.

Józef Szymański: *Dość często przechodzę obok targowiska przy ulicy Lwowskiej. Brud, bałagan, handel wódką. Zauważyłem któregoś dnia sprzątających: Cygana i trzech, może czterech trzynasto-, czternastoletnich chłopców. Na pytanie, co tutaj robią, odpowiedzieli, że zatrudnił ich prezydent miasta. Jeśli to prawda, to hańba dla tego Urzędu.*

Jerzy Gwiżdż: *Daję słowo honoru, że nie zatrudniłem do sprzątania żadnych ludzi, tym bardziej małoletnich. To hańba nie dla mnie, lecz dla przebywającego właśnie na urlopie prezesa Skuzy. Sprzątanie placu handlowego leży bowiem w gestii PSS-u. Na marginesie dodam, że sprzedających z ulic miasta usunęła Straż Miejska, ani razu natomiast nie interweniowała policja.*

Uchwała o stawkach przeszła przy 23 głosach za, 2 przeciw, 2 wstrzymujących się.

Oto obowiązujące płatności:

I. 1. Od każdej sztuki wystawionej na sprzedaż:
a) sztuki dorosłe:
— konie — 50.000 zł,
— bydło — 30.000 zł,
— trzoda — 15.000 zł.
b) cielęta, źrebięta, prosięta — 15.000 zł,
c) kozy, owce — 8.000 zł,
d) koźlęta, jagnięta — 5.000 zł,
e) króliki — 3.000 zł,
f) ptactwo domowe — 2.000 zł,
g) kurczęta, pisklęta (od skrzynki, paczki) — 8.000 zł,
h) inne ptactwo od sztuki — 700 zł,

II. 1. Sprzedaż z samochodu, przyczepy lub naczepy (z tym campingowej) z kołami, bez kół:
a) o nośności powyżej 6,5 t — 100.000 zł,
b) od 3,5 — 6,5 t — 80.000 zł,
c) inne — 50.000 zł.
2. Sprzedaż z wozu — 50.000 zł.
3. Za zajęcie jednego metra kwadratowego powierzchni targowiska — 5.000 zł.
4. Za każdy rodzaj handlu inny niż określony w punktach od 1 — 3 — 5.000 zł.

(de-wu)

Porządki na „Tandecie"

Podczas ostatniej sesji Rady Miasta odczytano list kupców nowosądeckich, w którym to piśmie ci ostatni kategorycznie protestują przeciwko prowadzeniu handlu na targowisku u zbiegu ulic Lwowskiej i Krańcowej w Nowym Sączu przez obocokrajowców (głównie obywateli ZSRR i Rumunii). Element cudzoziemski miał być ponoć winien brudowi, nieporządkowi na placu, a także wpływać ujemnie poprzez proponowane konkurencyjne ceny za oferowane towary na zarobki miejscowych sprzedających.

1 lipca o godz. 18, 4-osobowa grupa ze Straży Miejskiej pod wodzą komendanta **Wojciecha Lippy** udała się na „tandetę". Część handlujących Rosjan odkonwojowano na targowisko usytuowane przy Alejach Wolności (duży, niezagospodarowany plac), część skierowano na ulicę Dojazdową. Nie było żadnych kłopotów, nieporozumień, obeszło się bez utarczek. Zagraniczni Wyznawcy Merkurego pokornie dostosowali się do wszelkich poleceń strażników. Jedynymi niezadowolonymi byli... sądeccy kupcy, być może sygnatariusze pisma do Rady Miasta. *„Padnie handel, ludzie przeniosą się na inne targowiska, bez „ruskich" nie ma życia, ile prezydenci wzięli pieniędzy za taką decyzję"* — oto tylko niektóre żale. I jak tu Polakowi dogodzić? **(dan)**

„BYĆ — UCZYĆ — PRACOWAĆ"

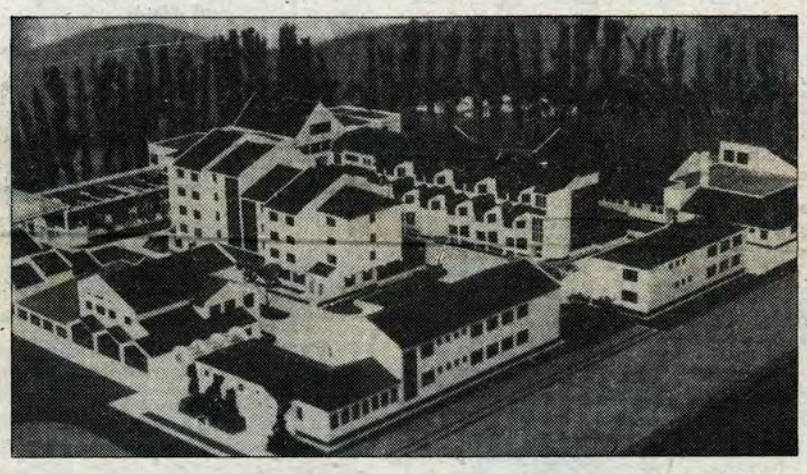

Fot. Jerzy CEBULA

Zasadnicza Szkoła Zawodowa Specjalna nr 4 jest placówką szczególną. Uczniowie to młodzież, której możliwości nauki w szkołach normalnych są ograniczone. Zdobywają tutaj zawód ślusarza, stolarza, montera podzespołów elektronicznych, murarza. Dziewczęta uczą się krawiectwa i dziewiarstwa. Dla tych, którzy nie dają sobie rady w ZSZS, istnieje dwuletnia Szkoła Przysposobienia do Zawodu. Uczęszcza do niej 250 osób, od 1 września będzie ich ponad 280. Placówkę, jako pierwszą w Polsce, założyła jej długoletnia dyrektorka Waleria Pietraszewska w 1966 roku. Kierownictwo szkoły boryka się z wieloma problemami, przede wszystkim finansowymi. Dla jej potrzeb zaadaptowano baraki. Znalazło sie tutaj 7 sal lekcyjnych oraz warsztaty. Wzdłuż drogi dochodzącej do szkoły brak jest oświetlenia (to które było, zdjęto po 25 latach nigdy go nie podłączając). Dopiero niedawno dzięki wsparciu wiceprezydenta Mariana Cyconia położono chodniki. Mimo wielu trudności uczniowie, nauczyciele, rodzice starają się aby było jak najlepiej. Na remont budynków wydano już ponad 600 mln zł, jest to o wiele za mało jak na potrzeby szkoły. Aby pomóc uczniom powołana została do życia fundacja „Być — Uczyć — Pracować". Jej celem jest wybudowanie na wskroś nowoczesnego kompleksu szkolnego. Autorami bardzo interesującego projektu są: Teresa Piwowar oraz Tadeusz Kosecki. Budowa prowadzona będzie etapami przez kilka lat. Koszty trudne są dziś do przewidzenia. Całość z basenem i halą sportową do gimnastyki korekcyjnej położona będzie na prawie 2 hektarach. JEC

„Wakacje pod żaglami"

Nowosądecki Okręgowy Związek Żeglarski w Nowym Sączu oraz kluby żeglarskie dla dzieci i młodzieży, które nie mogły wyjechać na dłuższy wypoczynek wakacyjny.

Wyjazd o godz. 8.30 autokarem z postoju przed Domem Kultury Kolejarza przy ul. Al. Wolności na przystań YC PTTK „Beskid" w Znamirowicach — powrót około godz. 18.00.

Warunki:
— zgoda rodziców,
— zgłoszenie zamiaru wyjazdu w NOZŻ ul. Barbackiego 28, tel. 341-03 (ważne do rezerwacji miejsc w autokarze),
— okazanie legitymacji szkolnej (do celów ubezpieczenia).

W programie:
— wycieczki po Jeziorze Rożnowskim na jachtach żaglowych,
— kiełbaska przy ognisku.

Uczestnictwo bezpłatne — na koszt Związku. Rodzice mile widziani — jednak dojazd rodziców własnym staraniem.

ZASŁYSZANE zasłyszane

Rada Miasta pracuje w nowym stylu. Nie ma wzajemnego pogłaskiwania się, kadzenia. Coraz częściej, i bardzo dobrze, dochodzi do konstruktywnych utarczek. Oto dwa przykłady z ostatniej sesji.

Radna **Anna Bocheńska** (podczas dyskusji na temat ratyfikowania umowy o dostawę komunalnej oczyszczalni ścieków): *„Myślę, że jest to tak ważna sprawa, że prezydent miasta powinien przystąpić do rozmowy z radnymi gruntownie obeznany w temacie."*

Prezydent **Jerzy Gwiżdż**: *„Może nie lubi pani mnie i moich kolegów, ale proszę mi nie mówić takich głupot, że nie jestem nie przygotowany. Mocno się zdenerwowałem, ale przecież na wszystkie pytania odpowiadam, wyjaśniam wszelkie wątpliwości."*

* * *

Przerwa, przerwa... domagali się zmęczeni radni. Prowadząca obrady w-ce przewodnicząca Rady **Teresa Krzak** usiłuje omówić jeszcze jeden punkt. *„To naprawdę zajmnie nam najwyżej 5 minut"* (chodzi o zatwierdzenie ramowego porozumienia z Tarnowem).

Radny **Henryk Pawłowski**: *„Proszę państwa, trudno powiedzieć, jak długo potrwa dyskusja. To są za istotne sprawy, by »odfajkowywać« je w ciągu 5 minut. Nie jestem Kaszpirowskim."*

Zatem przerwa. Po jej zakończeniu wspomniana dyskusja. Rzeczywiście za minut kilka. Uchwała zostaje przegłosowana.

Teresa Krzak triumfuje: *„I co, nie miałam racji?"*

H. Pawłowski: *„Mea maxima culpa".*

T. Krzak: *„Jeden do jednego, jesteśmy kwita".*

I bardzo dobrze. Remis to wynik, który zwykle satysfakcjonuje obydwie strony dramatu. **(de-wu)**

UWIDZIANE

Jak zabija się byka?

Dwóch facetów w zakrwawionych fartuchach ciągnie zwierzę linami zaczepionymi o rogi i kolucho w nosie. Dwóch innych pcha byka z tyłu. Wprowadzają go do boksu, zamykają bramkę, pod tułów wkładają żelazne sztaby. Piąty mężczyzna przykłada do głowy wołu walcowate urządzenie — pistolet. Następuje głuchy strzał. Kilkunastocentymetrowa szpila uderza w czaszkę i mózg. Po kilku sekundach drgawek zwierzę nieruchomieje. Smacznego.

„GŁOS SĄDECKI" — Tygodnik lokalny **Pismo sponsorowane przez Radę Miasta Nowego Sącza**
Wydawca: Spółka wydawnicza „Głos Sądecki". Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, III p., tel. 229-43. Numer konta bankowego spółki: BPH N. Sącz, nr 324803-72342-186.
Redaguje zespół: ks. **Władysław Augustynek (TJ), Marek Basiaga, Tadeusz Duda, Jerzy Cebula, Piotr Gryźlak, Irena Legutko, Sławomir Sikora, Artur Smoleń, Daniel Weimer, Jerzy Wideł** — redaktor naczelny.
Fotoskład i łamanie: © **look pol** w Krakowie, tel, 22 74 44 w. 283 oraz po godz. 15⁰⁰ 22 72 01. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, Kraków, al. Pokoju 3. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w nadsyłanych materiałach. Reklamy i ogłoszenia przyjmujemy codziennie w godz. 11⁰⁰ — 14⁰⁰. W wolne soboty: 10⁰⁰ — 12⁰⁰.

Policyjny pucz?

niałej sytuacji nie widzi dalszej możliwości pracy.

Kto będzie nowym komendantem?

— *Kto nowym tego jeszcze nie wiem, ale pełniącym obowiązki został dotychczasowy zastępca Tadeusz Kinach. Po rozpatrzeniu opinii wszystkich środowisk oraz kandydatur minister powoła nowego komendanta. Kogo? Czas pokaże. Zenon Wereszka po urlopie zostanie przeniesiony do innej pracy.*

Czy związki zawodowe w Policji nie mają zbyt dużego wpływu na decyzje kadrowe?

— *Organizacje zawodowe policjantów w Polsce nie mają tradycji. W wielu krajach zachodnich istnieją i spełniają swoją rolę dobrze. W Polsce zostały powołane do życia, aby rozbić pewne struktury MSW, co się w pełni udało. Jednak do podobnych sytuacji dochodzić nie może. Mamy pewne możliwości działania i jeśli zajdzie potrzeba wykorzystamy je.*

Jak ocenia Komenda Główna Policji „naszą" komendę i jej dotychczasowego szefa?

— *Z punktu widzenia Komendy Głównej praca jednostki w Nowym Sączu jest dobra, a komendant Zenon Wereszka uzyskał ocenę bardzo dobrą. Chciałbym podkreślić, że komendant wojewódzki odszedł na własną prośbę. W wyniku wizyty zostaną podjęte pewne decyzje po akceptacji ministra.*

Dziękuję za rozmowę

Tekst i fot.: **Jerzy CEBULA**

Nadinspektor Leszek Lamparski — Komendant Główny Policji przebywał w Nowym Sączu.

Jaki jest cel przyjazdu pierwszego Policjanta Polski do naszego miasta?

— *Przyjechałem do Nowego Sącza w związku z sytuacją w Wojewódzkiej Komendzie Policji. Konflikt pomiędzy Związkami Zawodowymi Policjantów a komendantem Zenonem Wereszką musiał być rozwiązany. Rozmawiałem z komendantem, przedstawicielami związków zawodowych, wojewodą. Podinspektor Zenon Wereszka w czasie spotkania ze mną stwierdził, że w zaist-*

MILIARDER Z LUDU

Stanisław Pasoń z Moszczenicy ma 31 lat. W ub. r. zapłacił jeden miliard złotych podatku.

★

O początkach jego kariery finansowej niejeden pewnie napisze. Ja skoncentruję się na dniu dzisiejszym.

St. Pasoń gospodaruje na kilku hektarach sadu urządzonego bardzo nowocześnie. Dość powiedzieć, że na każdym hektarze zasadził 15.000 drzewek!

— *Przecież te jabłoneczki nie rozprostują nawet „ramion"* — twierdzę.

— *Wystarczy żeby dały po 10 kg owoców każda. Proszę sobie przeliczyć.*

Zarzucam skomplikowane rachunki, bo oto wchodzimy na teren zakładu przetwórstwa mięsnego. Trwają tu jeszcze prace porządkowe, albowiem początki budowy sięgają... 8 miesięcy wstecz. Firma Pasonia nie na darmo nazywa się **„RAPID"**, co znaczy — szybki. W ciągu niespełna trzech kwartałów zainwestował w nią blisko 15 mld zł. Zakład zdolny jest do całkowitej przeróbki byków i świń na pieczenie i kotlety. Spełnione przy tym zostały wszystkie (ostre w tym zakresie) normy EWG dotyczące warunków sanitarnych, higienicznych i technologicznych. Inaczej Pasoń nie otrzymałby dolarowego kredytu.

Tyle o dotychczasowych dokonaniach właściciela i dyrektora „Rapidu". Zastanawiało mnie jedno — jak się zostaje człowiekiem sukcesu? Czym Pasoń różni się od setek innych przedsiębiorców zakładających interesy, które *padają* po 3 miesiącach?

Pasoń nie odstaje od przeciętnej, ani wzrostem, ani wielkością brzucha. Jest opanowany, skoncentrowany, uważnie słucha. Nie stara się być wyrocznią we wszystkich dziedzinach. Przeciwnie, sam — nieraz na wyrost — przyznaje się do niewiedzy. Zadaje pytania. Znowu słucha. Myślałem: *czego brakowało w jego zachowaniu?* I wreszcie *odkryłem:* ani razu nie powiedział, że ma setki spraw na głowie; nie sprawił wrażenia człowieka spieszącego się. Odwrotnie — każdemu napotkanemu poświęca tyle czasu, ile potrzeba.

Docieram do drugiej bardzo ważnej cechy człowieka sukcesu — **zorganizowanie.** Pasoń potrafi zostawić wielomiliardowy interes, żeby jechać na czwartkowe koncerty u prezydenta Nowego Sącza, albo posłuchać muzyki dawnej w czasie trwania Starosądeckiego Festiwalu. Umie znaleźć czas na wyjazd do Warszawy, żeby przywieźć stamtąd pieniądze dla Fundacji na rzecz sądeckiego rolnictwa, której jest prezydentem itd., itp.

I to chyba cała tajemnica sukcesu plus nieodzowny w takich razach łut szczęścia. **(as)**

Tragiczny miesiąc

Czerwiec zapisał się w statystykach nowosądeckiej policji tragicznie; w porównaniu z analogicznym miesiącem sprzed roku ilość wypadków drogowych wzrosła o 47 proc., liczba rannych o 45 proc. zaś zabitych, aż o 140 proc.

Jak informuje aspirant **Alekander Kordeczka** z samodzielnej sekcji ruchu drogowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Nowym Sączu w dniach od 24 do 30 czerwca br., na nowosądeckich drogach doszło do 25 wypadków, w których 4 osoby poniosły śmierć, 41 zostało rannych, a funkcjonariusze zatrzymali 76 pijanych kierowców. Oto kilka przykładów:

W Gorlicach na ulicy Bieckiej kierowca „poloneza" Krzysztof W. najechał na prawidłowo zaparkowany samochód ciężarowy z przyczepą i poniósł śmierć na miejscu. 27 czerwca w Zabrzeży (gm. Łącko) kierowca „malucha" stracił panowanie nad pojazdem, który kilkakrotnie „dachował", a następnie spadł na pole. W wyniku wypadku kierowca i jego 4 pasażerowie trafili do szpitala. Tego samego dnia w Białym Dunajcu pijany kierowca „fiata" 125p — Krzysztof J. najechał na czekające na przystanku autobusowym osoby. Rannych zostało 7 niewinnych ludzi, w tym 4-letnie dziecko. Krzysztof J. przebywa w areszcie zakopiańskiej Komendy Rejonowej. Natomiast w Kasince Małej „maluch" prowadzony przez Józefa A. z Wieliczki zderzył się czołowo z prawidłowo jadącym autobusem, Józef A. zginął, zaś jego pasażerka — Urszula A. jest ranna. Ostatniego dnia czerwca w Stróżach Wiesław W. z Wojnarowej — będąc pod wpływem alkoholu — najechał na prawidłowo idące poboczem dwie kobiety. Jedna z nich poniosła śmierć na miejscu, a druga jest ranna. Wiesława W. odesłano do izby wytrzeźwień, a następnie zatrzymano do dyspozycji prokuratora. **(B)**

Temida jest ślepa

Grunt to rodzinka

Historia ta ma dwa wymiary: prawny i ludzki. Zgodnie z obowiązującym prawem Józef M. nie ma racji upierając się, iż ziemia, na której gospodarował kilkadziesiąt lat należy do niego. Zaś z moralnego punktu widzenia jego prawa własności są ewidentne.

O co tu chodzi? Otóż, w Krasnem Potockiem żyło sobie wraz z rodzicami trzech braci. Jeden z nich skończył szkołę i osiadł na stałe w Lublinie, dlatego nie odgrywa w tym sporze większej roli. Na wsi zostało dwóch — Józef i Stefan. Na początku lat 60-tych Stefan przeniósł się na oddzielne gospodarstwo (należące do ojca), tak zwaną „Marcinówkę", zaś Józef został z rodzicami.

W 1966 roku — jak twierdzi Józef — została między nim a rodzicami zawarta nieformalna umowa darowizny za dożywocie. Spokojny więc o swoje, obrabiał ziemię i sprzedawał uzyskane z niej plony, na co ma stosowne dowody.

Jak zeznał w sądzie brat z Lublina rodzice nie kryli się z tym, że gospodarstwo w Krasnem Potockiem oddają Józefowi, a Stanisław (ten z Lublina) miał otrzymać od brata spłatę.

W 1971 roku umarł ojciec, któremu Józef wyprawił pogrzeb. Niedługo potem do domu w Krasnem wprowadził się ponownie Stefan. Wszystko było jednak po staremu: Józef wspólnie gospodarował z matką Stefanią. Ona też w 1974 roku sporządziła testament, w którym potwierdziła jego prawa i zapisała mu całe gospodarstwo, budynki mieszkalne i gospodarcze, las i trzy krowy. W zamian miał jej zapewnić dożywocie, a po jej śmierci wyprawić pogrzeb, zamówić msze gregoriańskie i postawić na cmentarzu pomnik.

Józef testamentem się nie chwalił, więc Stefan dowiedział się o nim dopiero po kilku latach. Wcześniej jednak naczelnik gminy w Chełmcu dał Józefowi akt własności. Stefan złożył odwołanie od tej decyzji. Sprawa trafiła aż do Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej. Ostatecznie, w 1980 roku akt własności uchylono na rzecz Stefana. W międzyczasie — zdaniem Józefa szantażując matkę — Stefan skłonił ją, aby zmieniła testament. Tak też zrobiła i całe — ponad 4-hektarowe gospodarstwo — zapisała właśnie jemu. Niedługo potem zmarła.

I rozpoczęły się procesy. Stefan postanowił wyegzekwować swoje prawa i stara się wyrzucić Józefa z ziemi i z domu. Ten zaś nie ma gdzie pójść. Po kilkudziesięciu latach obrabiania ziemi nagle został „na lodzie"; bez domu, bez środków do życia — wyzuty ze wszystkiego. Prawo jest jednak prawem. 4 czerwca br. zapadł zaoczny wyrok, w którym sąd nakazuje Józefowi natychmiast oddać gospodarstwo Stefanowi, zasądza też od niego koszty postępowania procesowego.

Rozmawiałem o sprawie z prezesem Sądu Rejonowego, **Zdzisławem Błażowskim,** *przyznał, że z moralnego punktu widzenia ziemię powinien mieć Józef, lecz prawo jest prawem. Katarzyna Mordarska sporządzając drugi testament automatycznie unieważniła pierwszy. Stefan Mordarski jest pełnoprawnym właścicielem ziemi. Józef może jedynie dochodzić swoich praw do odszkodowania za trud jaki włożył uprawiając przez kilkadziesiąt lat ziemię nie należącą do niego, ale przecież nie o to mu chodzi...*

Józef jest rozgoryczony — Brat zapowiada eksmisję. W majestacie prawa dzieje mi się krzywda. Wyzuto mnie ze wszystkiego. Dlaczego nie wzięto pod uwagę ustawy o uwłaszczeniach? Czy obrabiając ziemię kilkadziesiąt lat nie nabyłem — chociażby przez zasiedzenie praw do niej? Dlaczego — mimo, iż przedstawiłem świadectwo lekarskie — odbyła się rozprawa i zapadł zaoczny wyrok? Czy chodziło o to, żebym nie mógł się bronić? Brat napisał kłamliwe pismo do ministerstwa i na tej podstawie pozbawiono mnie wszystkiego...

W powszechnej opinii z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciu. Jest w tym sporo racji... **(B)**

JUGOSŁAWIA widziana z Polski

Branko Dukec przyjechał do Polski przed kilkunastoma laty. Tutaj się ożenił, tutaj na świat przyszło potomstwo. Sam pochodzi z Zagrzebia, zatem z Chorwacji, gdzie po proklamowaniu przez republikę niepodległości, trwają dramatyczne, wewnątrzpaństwowe walki. Poprosiłem Branka, który od niejakiego czasu prowadzi wraz z żoną restaurację „Herbowa" (to ta w podziemiach Ratusza) o rozmowę. Niestety, wiele z niej nie wynikło. Oto zresztą zapis.

— Jak przyjmujesz to co dzieje się aktualnie w Jugosławii?

— Na ten temat nie chcę rozmawiać. Nie wtrącam się do polityki, nigdy nie należałem do żadnej partii.

— Niepokoisz się zapewne o los swych ziomków w Chorwacji?

— Już powiedziałem, nie będę zabierał głosu na ten temat. Możemy porozmawiać o gastronomii, sporcie, o wszystkim, tylko nie o polityce.

— Czego się obawiasz?

— Cokolwiek bym powiedział, mogłoby to zostać niewłaściwie odebrane. Po co mi kłopoty? Mam swój nieźle prosperujący interes i chcę kiedyś wrócić do Zagrzebia.

— Jaki przewidujesz rozwój sytuacji w Słowenii i Chorwacji?

— Na to pytanie odpowiem. Jestem optymistą. To wszystko powinno się wkrótce uspokoić. Na sto procent zwaśnione strony znajdą rozsądne wyjście. To przecież XX wiek.

— Obyś się nie mylił. Dziękuję Ci za rozmowę. Rozmawiał: **(de-wu)**

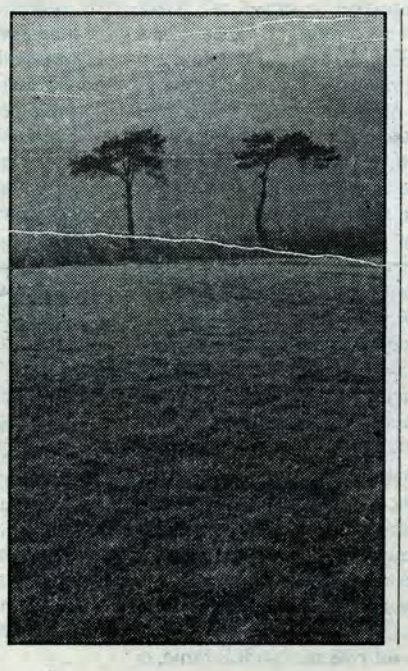

Spółdzielcy radzili

Grodzka Spółdzielnia Mieszkaniowa w Nowym Sączu liczy 8 tysięcy członków, a 597 osób oczekuje w niej jeszcze na mieszkania. Natomiast o zamianę lokali stara się 680 osób.

28 czerwca br. odbyło się coroczne Zebranie Przedstawicieli Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, któremu przewodniczył Leszek Korzeniowski. Najwyższy organ statutowy przyjął sprawozdanie i pozytywnie ocenił działalność Rady Nadzorczej. Udzielił także absolutorium Zarządowi GSM, na czele z prezesem Kazimierzem Chamioło.

Odrzucono wszystkie wnioski w sprawie zbycia prawa użytkowania wieczystego oraz majątku spółdzielni uznając, iż nie pozwala na to jej interes.

Zebrani przedstawiciele największej sądeckiej spółdzielni mieszkaniowej zaprotestowali przeciwko zmianom nazw ulic. Zobowiązali Zarząd, aby wystąpił do Sejmiku Wojewódzkiego i innych właściwych instancji z żądaniem przywrócenia poprzednich nazw ulicom, przy których stoją spółdzielcze domy lub o zwrot poniesionych — z tytułu zmian nazw — kosztów.

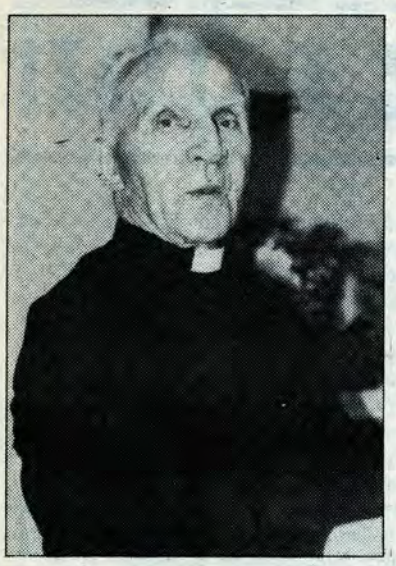

Pisane w sutannie

PAŃSTWO WATYKAŃSKIE

(dokończenie)

Trudno powiedzieć ilu katolików czy chrześcijan uświadomiło sobie po 25 latach od Soboru Watykańskiego II, że właśnie oni są Kościołem Chrystusa. Tę prawdę wyraził już dawno Apostoł Narodów, pisząc do pierwszych gmin chrześcijańskich: „Kościołem Bożym jesteście wy..." Kościół to dziwny konkret Bosko-ludzki. Dlatego mówimy w naszym „Credo": „wierzę w święty Kościół", bo pewne jego sprawy tylko dzięki wierze mogą być przyjęte. Kościół to przedziwny Bosko-ludzki organizm, ale i organizacja. Pierwszy człon tej wypowiedzi uzasadnia i wyjaśnia Urząd nauczycielski w nauce o Kościele jako Mistycznym Ciele Chrystusa, drugi człon wypowiedzi jest szczególnie widoczny w historii Kościoła innej od historii ziemskich. Organizacja ta związana jest w pewnej mierze z „patrimonium Sancti Petri", czyli z „ojcowizną św. Piotra, która jako Państwo Kościelne miała nieraz swoją twardą wymowę, choćby wtedy, kiedy król niemiecki Henryk IV udał się pokornie do Canossy, by uzyskać zdjęcie klątwy. I później jeszcze kiedy dominowała chrześcijańska koncepcja państwa, w którym dwie władze Kościoła i państwa wspierały się wzajemnie, złączone nawet ścisłym sojuszem. Ale sojusze takie i tym podobne jak później nie wychodziły Kościołowi na zdrowie i dlatego dobrze jest, że istnieje tylko to mikroskopijne, ale suwerenne Państwo Watykańskie, będące siedzibą Stolicy Apostolskiej, w której Kościół uzewnętrznia się jednak wyraźnie jako organizacja w swoich nieodzownych atrybutach, również finansowych i ekonomicznych. Rocznik papieski zawiera w swoim indeksie różne urzędy-uffici, a między nimi urząd Prefettura degli affari economici della Santa Sede-prefektura dla spraw ekonomicznych i interesów — biznes Stolicy Świętej. Jeden z kardynałów Kościoła, bodajże kardynał Lavigerie powiedział kiedyś, że Królestwo Boże nie jest z tego świata, ale tworzy się na tej ziemi i dlatego potrzebuje dolarów. Jakie są źródła dochodów i finansów Państwa Watykańskiego... Na pewno odszkodowanie, jakie otrzymała Stolica Apostolska po zagarnięciu Państwa Kościelnego dało początek „finansjerze watykańskiej", która miała i ma nieraz swoją hossę i bessę. Trudno tutaj, ani nie wypada operować jakimiś cyframi, czy wymieniać nazwiska ludzi, którzy zajmują się tymi sprawami. Ogólnie wiadomo kto rządził czy rządzi finansami watykańskimi, a więc: sekretariat — „świętopietrzem" — propaganda wiary — wydatki misyjne — Gubernat ma pod opieką znaczki, sklepy, muzea. A.P.S.A., która ma „zwyczajny wydział", a więc wpływy — czynsze — pensje, ale i „wydział nadzwyczajny", np. aktywa na giełdach i wreszcie różne banki. Ale i wydatki Stolicy Apostolskiej i Państwa Watykańskiego są ogromne: pensje, misje, radio, prasa. Sprawa budżetu watykańskiego nie jest na pewno „tajemnicą wiary", ale wymaga również zabiegów i uczciwych kalkulacji. Skarbiec Kościoła nie jest tajemniczym sezamem i nasze obecne złote, które już się liczą zebrane w uroczystość Św. Apostołów Piotra i Pawła pojadą na dobre cele do Stolicy Apostolskiej. Jest rzeczą wiadomą, że roczne saldo Państwa Watykańskiego w ostatnich latach jest ujemne i że budżet watykański nie dorówna skarbom mitycznego Krezusa, ale wiara Kościoła w Opatrzność Bożą nie zawiedzie ani papieża ani Kościoła, który przecież my stanowimy. Pamiętać nam jednak trzeba o kanonie 222 Prawa Kanonicznego, który brzmi: „Wierni mają obowiązek zaradzić potrzebom Kościoła, aby posiadał środki konieczne do sprawowania kultu, prowadzenia dzieł apostolstwa oraz miłości, a także do tego co jest konieczne do godziwego utrzymania szafarzy", i dalej „wierni obowiązni są także do popierania sprawiedliwości społecznej i udzielania pomocy biednym z własnych dochodów". Nie pytajmy też: „Ile kosztuje msza święta?" W katechizmach amerykańskich i angielskich jedno z przykazań kościelnych brzmi: „Przyczynić się materialnie do utrzymania Kościoła". A tym, którzy mówią, żeby Kościół sprzedał te niewymierne i bezcenne dzieła sztuki muzeów watykańskich na rzecz biedoty trzeciego świata powiedźcie, żeby znaleźli kupca. Zresztą Paweł VI zrezygnował z tiary, a pieniądze za nią „poszły" dla biednych w Indiach. A gdy ktoś z Polski pielgrzymuje do Rzymu i Ojca Świętego, może w czwartą niedzielę miesiąca odwiedzić cudowne muzea watykańskie „gratis", czyli za darmo. O czym z gracją informuję.

O. Władysław AUGUSTYNEJ T.J.

Adam Kozaczka

Pasiak i toga (4)

Ale wrzesień 1939 roku był na południu Polski miesiącem wyjątkowej chwały trzech jeszcze innych naszych dowódców: pułkownika Bronisława Prugara Ketlinga, komendanta ówczesnej 11 Dywizji Karpackiej [1], gen. broni Kazimierz Sosnkowskiego oraz gen. brygady Józefa Kustronia — dowódcy 21 dywizji z Bielska. Na pierwszą składały się 48, 49 i 53 pp ze Stryja, Stanisławowa, Kołomyji oraz 13 pal. Dywizja, ta ruszyła 3 września w pociągach przez Lwów, Przemyśl i Tarnów, aby ratować Kraków. Niestety z powodu ciągłych nalotów — musiała w Chodni i Brzesku opuścić trasę kolejową i osiągnąwszy pieszo Nowy Wiśnicz, rozpocząć odwrót. Przez Dunajec, Wisłokę, San, Przemyśl, Barycz, Bachórz, Krzywcze, Łętownię, Jaworów, Mużyłowice, Janów, Hołosko doszli aż pod sam Lwów. Do niego jednak dywizja już się nie dostała.

Przed tym — podczas szeregu nocnych ataków — dywizja odniosła między Rzeszowem, Przemyślem i Lwowem wiele wyjątkowo efektownych sukcesów, zwłaszcza w Mużyłowicach (nocą 16 września). Zaskoczywszy tam grupę pancerno-motorową „Germanię" dywizja Ketlinga zdobyła dwie baterie artylerii ciężkiej, jedną ciężką przeciwlotniczą, szereg wozów bojowych oraz mnóstwo samochodów, motocykli, amunicji i licznych jeńców. W sumie — resztki mocno już wykruszonej 11 Dywizji Karpackiej — odniosły tam właśnie jeden z największych sukcesów naszej kampanii wrześniowej.

Pod Lwowem 20 września 39 r. wcisnęła się między wojska Hitlera i Stalina. Wtedy też jednostka ta przestała istnieć. Jej dowódca, podobnie jak naczelny dowódca całego naszego Frontu Południowego (od 10 IX 39 r.) — gen. Kazimierz Sosnkowski [2] przekradli się na własną rękę, każdy oddzielnie w przebraniu, przez byłą granicę polsko-węgierską (Sosnkowski) i polso--rumuńską (Ketling), aby jeszcze jesienią 39 r. stanąć do dyspozycji dowództwa formujących się właśnie wojsk Sikorskiego we Francji.

Prugar Ketling z padającej już Francji przedarł się 16 czerwca 1940 r. na czele sformowanej tam naszej 2 dywizji strzelców pieszych do gościnnej Szwajcarii. Następnie część jego ludzi przekradła się najpierw przez Francję, Pireneje i Hiszpanię do Anglii. Prugar Ketling natychmiast po kapitulacji Niemiec wrócił do Polski, gdzie wkrótce zmarł. Przed tym jego około 300 młodych żołnierzy zdobyło w Szwajcarii dyplomy magisterskie, 90-doktorskie, a jeden się habilitował. Ba, znalazło się nawet kilkunastu takich, którzy założywszy tam sobie kółko alpinistyczne, chodziło z czekanami i linami po kilkudziesięciu szczytach alpejskich aż do połowy 1946 roku, kiedy to wrócili do kraju.

Inaczej potoczyły się losy gen. Sosnkowskiego. Ten — otoczony niedobitkami naszych armii („Kraków" i „Karpaty") 20 września 39 r. tuż pod Lwowem — wraz z podpułkownikiem Demlem dostał się za graniczące wówczas z Węgrami — Gorgany. Kilkakrotnie cudem unikając spotkania z radzieckimi patrolami dotarł wreszcie na Węgry, a stamtąd dostali się do Paryża.

Pozostały do końca w kraju znacznie młodszy od Sosnkowskiego Józef Kustroń walczył i zginął 16 września 39 r. Choć urodzony w Stryju, wychował się i dojrzewał w Nowym Sączu, gdzie w 1910 r. zdał maturę. Tkwił w atmosferze gorliwych przygotowań do konfliktu między zaborcami. Podsycały te nastroje — krwawo zduszona rewolucja rosyjska z 1905 r. oraz tzw. rugi pruskie (masowe wysiedlanie chłopów nawet z ich własnych wsi). Do tego dołączyły się popularne zwłaszcza w Małopolsce — obchody kolejnych rocznic zwycięstwa pod Grunwaldem. (cdn).

[1] B. Prugar Ketling: „Działania 11 Karpackiej Dywizji Piechoty. Wrzesień, 1939 r. Wojskowy Przegląd Historyczny 1957, III i IV.

[2] K. Sosnkowski: „Cieniom Września" i R. Dalecki: „Armia Karpaty".

BAL ZA DREWNIANĄ BRAMĄ

Sfrustrowana (tak w miarę) młodzież jednej z podsądeckich wsi doszła któregoś wieczoru do wniosku, że w swoich opłotkach jest nudno i postanowiła urządzić sobie wieczorek tańcujący, zwany inaczej dyskoteką. Na punkt zborny wyznaczono remizę. Rozesłano też odpowiednie, wiejskie wici. Wieczorem, przed drzwiami strażackiego lokalu, poczęły się zbierać grupki młodzieży płci obojga. Otwarto wierzeje budynku, puszczono w ruch, z odpowiednim nagłośnieniem, magnetofon stereo, przygotowano odpowiednie, młodzieżowe melodie. Zabawę czas było zacząć, choć jej organizatorzy zdawali sobie sprawę z tego, że nie mieli zgody oficjalnych czynników administracyjnych gminy na taką działalność. Przebiegała nawet ta półoficjalna zabawa dyskotekowa w miarę kulturalnie; w bufecie serwowano tylko napoje chłodzące, na zagrychę podawano chrupiące ciasteczka. Może tylko co poniektórzy kawalerowie, strzelili sobie, gdzieś na boku, poza obrębem remizy, odpowiednią, alkoholową porcyjkę dla kurażu. Były to jednak ilości dopuszczalne w dobrym towarzystwie.

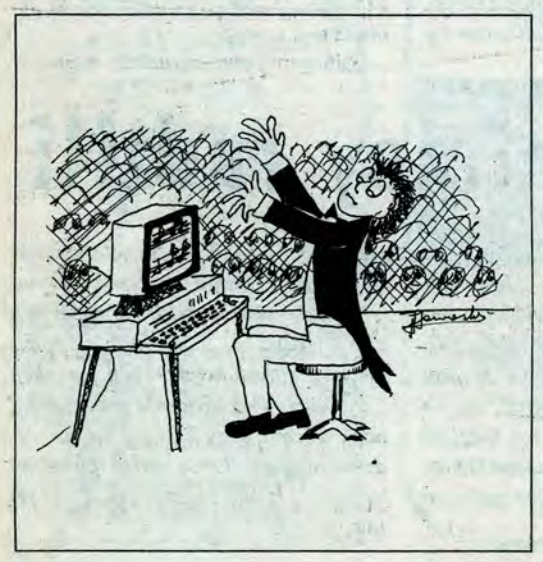

Zbliżała się już północ. Pchnięte nagle drzwi remizy otworzyły się z hukiem. Stanął w nich Alek J., który, choć w tej wsi się wychował, to jednak z miejscowymi chłopakami nie kumplował. Stan taki trwał już z dawien dawna — on patrzył na wioskowych z góry, ci zaś nie akceptowali jego towarzystwa. Alek J. stanął w pozie bohatera westernowego, z rękami w kieszeniach. Obojętnym wzrokiem powiódł po zgromadzonej młodzieży. Powoli ruszył do bufetu, coś tam po drodze potrącając. W ślad za nim, jak giermek wierny, szedł jego przyboczny, nieznany tutaj, widocznie z Nowego Sącza pochodzący. Przy bufecie doszło do jakichś polemik słownych, aż wreszcie zakotłowało się. Alka J. obstąpiono ze wszech stron. Siła była po stronie większości. Łatwo więc wyekspediowano intruza poza drzwi remizy. Tam dano mu w miarę przywoitą odprawę i powiedziano, by się stąd wynosił precz. Była to dla Alka zniewaga uwłaczająca zasadniczo jego honorowi. W podobny sposób potraktowano również jego przybocznego. Ten, nie wytrzymawszy jednak nerwowo, czmychnął w ciemności nocy, a za nim pognała miejscowa pogoń. Na odchodne Alek rzekł — „jeszcze się policzymy". Nie brano jednak poważnie jego groźby.

Z czasem okazało się jednak, że wyekspediowany tak obcesowo Alek J. nie blefował. W tym samym czasie w jego domu odbywała się konkurencyjna impreza alkoholowo-tańcująca, związana z obchodami przez gospodarza nastej rocznicy urodzin. Na imprezę tę, w charakterze zaproszonych gości, przybył kwiat młodzieży sądeckiej wywodzący się z „Pekinu" i jego okolic. Obecni też byli starosądecczanie, ci o najbardziej znanych w ferajnie nazwiskach. Towarzystwo to było w stanie różnym, w większym lub mniejszym stopniu poddane działaniu alkoholowych procentów. W tej sytuacji wezwanie rzucone przez Alka do policzenia się z tymi z konkurencji, padło na podatny grunt. Było taką swoistą iskrą zapalną. Gospodarz i goście zaproszeni ruszyli „na dół" wsi, gdzie odbywała się dyskoteka. Po drodze dozbrojono się w to, co kto mógł, co było pod ręką.

Zabawa została brutalnie przerwana. Zwarty oddział harcowników pod dowództwem Alka J. przystąpił do działań. By zmyć plamę na honorze kolegi. By pokazać, kto tu ważniejszy. Alek kierował poczynaniami kolegów wskazując, który z przeciwników przed kilkunastoma minutami wykazywał się szczególną aktywnością, kto zaszedł mu za paznokcie. Tumult powstał wielki. Potworzyły się grupy, które między sobą zaczęły toczyć zażarty bój na pięści tudzież przedmioty obłe i ostre. Bici i bijący przetaczali się z kąta w kąt. Część, co zrozumiałe, wyległa dokończyć rozpoczętego dzieła na zewnątrz remizy. Polała się pierwsza krew. Piski stłoczonych w jednym kącie panienek mieszały się z przekleństwami bijących się. Górę wzięła ekipa Alka J. Nie tylko ze względu na to, że była liczniejsza, ale że posługiwała się odpowiednio przygotowanymi środkami. Niektórzy ze świadków mówią, że widzieli nawet nunczaki i inne wschodnie, wymyślne narzędzia.

Ostateczne rozliczenie wyników pojedynku nastąpiło w dniu następnym. Do okolicznych przychodni lekarskich zgłosiło się kilku uczestników zajść z różnymi obrażeniami. Były to najczęściej drobne rany, stłuczenia, fioletowiejące oczy. Jeden przypadek wymagał lekarskiej hospitalizacji. Do urzędowych czynności przystąpili policjanci i prokurator, by rachunek, kto winien, a kto jest pokrzywdzony, znalazł ostateczne rozliczenie na sądowej sali.

WYWIADOWCA

Sąd Wojewódzki w Warszawie wpisał do ewidencji partii politycznych Polską Partię Ekologiczną Zielonych z siedzibą w Katowicach. Inicjatorami założenia Zielonych byli ludzie ze Śląska, którzy chcą ratować to, co jeszcze się da. W województwie nowosądeckim mamy co chronić: zieleń, woda, powietrze i u nas

Partia Zielonych

może ulec zniszczeniu. Aby temu przeciwdziałać, 2 lipca założony został oddział PPE — Zielonych w naszym mieście. Inicjatorami byli **Wojciech Lippa, Stanisław Markowicz, Kazimierz Kuropeska, Bernard Wójcik, Stanisław i Andrzej Szarek.**

Celem partii jest ocalenie dziedzictwa narodowego jakim jest środowisko naturalne, zabytki przeszłości.

Członkiem Zielonych może być każdy pełnoletni człowiek „o odpowiednich kwalifikacjach moralnych". Wszyscy zainteresowani mogą zgłaszać się w siedzibie partii w Nowym Sączu, ul. Długosza 13, tel. 221-02.

J.C.

Swoje, nie swoje

Wojna z krzyżykiem

Proszę się nie obawiać. Nie mam tak dziwacznego zamiaru, by bronić, ewentualnie atakować ordynację wyborczą. Przestały mnie bawić te rzeczy i choć powiatowy, ba! przepraszam, wojewódzki polityk może zarzucić mi egocentryzm, brak szerszych zainteresowań ważkimi sprawami państwowymi, a do takich przecież należy kształt ordynacji wyborczej, to nie bardzo się tym przejmuję. Nie za bardzo też się przejmuję, że telewizja miast pokazywać coś dobrego, lepszego i najlepszego — wszak wraz ze zmianą Drawicza na Terleckiego nam to obiecywała — pokazuje mecze dwóch ugrupowań politycznych. I nikt się nie odważył warknąć, a może by i należało kogoś tam w kostkę ugryźć, że te mecze nic nie dają. Kończą się bez przerwy remisem i stwierdzeniem tego czepiającego się obu oponentów faceta (ponoć arbitra), że panowie X i Y tej sprawy nie rozwiążą.

Tych Iksów i Ygreków przeszło już parę plutonów i każdy z nich przemielił tony makulatury, to znaczy werbalnych argumentów. Jednak nic z tego nie wyszło. Sprytnie natomiast urządziła się telewizja. Żeby zmusić widza do odbierania politycznych audycji — wiadomo, widz to głąb i dobrze by było, żeby zdecydował się na krzyżyk partyjny albo personalny — zaserwowała nam serię powtórek telewizyjnych i — jak dobrze o tym świadczy mina kierownika tejże instytucji — programów nieśmiertelnych. Do spraw kuriozalnych trzeba zaliczyć powtórzenie serialu „W labiryncie". Przecie to to trwa jeszcze, co środę straszy bardziej (według telewizji na pewno mniej) wyrobionych telewidzów, tak że zmuszeni są przerzucać się z miętówek zwanych naukowo Validolem na różne Diazepamy i Oxazepamy, by dotrwać do końca. A przy nich nie można kropnąć sobie kieliszka nalewki kurażowo, co by wpłynęło lepiej na krew odbiorcy, a już na pewno nie zaszkodziłoby poziomowi artystycznemu pierwszego solitera telewizyjnego w Polsce.

Choć może to i dobrze, i dydaktycznie, i przezornie. Bo jeśli realizatorzy tego potworka pomylili się w prowadzonej przez siebie akcji, pogubili poszczególne i coraz ważniejsze postaci, to nic dziwnego, że muszą ciągle siedzieć przy powtórce, aby dorozumieć o co w tym całym bałaganie chodzi.

Nie chcę obrażać ani Parlamentu, ani spektatorów tej wielkiej, choć coraz dokuczliwszej sceny. Z przerażeniem patrzę, patrzę i coraz mniej z tego rozumiem. Zresztą, co mi tam. Przecież posłowie, a mają do dyspozycji kilku mądrych marszałków, nie wiedzą, co czynią, choć zwrócone są na nich wszystkie najnowsze kamery naszego telewizyjnego molocha (przynajmniej powinni dbać o to, by byle taki gość, jak ja coś z tego wyniósł), to ja też nie muszę wiedzieć, o co w tym całym napięciu politycznym chodzi.

Dlatego coraz częściej jednak przychylam się do opinii wyrażonej przez jakąś figurę polityczną (nie pamiętam kogo, więc nie będę ryzykował wymienienia nazwiska lub funkcji politycznej — przy czym nie ma tutaj żadnej aluzji do niczego i nikogo), że to wszystko przypomina jednak szkolną grę w okręty, a przynajmniej jest o wiele zabawniejsze i ciekawsze. I jak kiedyś uciekało się w tę zabawę, by dotrwać do końca nudnej lekcji matematyki, tak i teraz najlepiej przygotować sobie kartkę i ołówek oraz partnera i zacząć natychmiast się torpedować, gdy zacznie się kolejny pojedynek telewizyjny o przysłowiową pietruszę, albo kwieciste, wieloznaczne i gryzące prosto w oczy przeciwnika politycznego wystąpienie naszych statystów. Żebym jeszcze tylko się dowiedział, jak te podwyżki będą wyglądały i czy mój budżet domowy nie zejdzie śmiercią gwałtowną.

Jawniak

PS Nadzieja, że w chwili druku tekst nie będzie aktualny, niewiele zmieni w naszych obyczajach. A zwłaszcza w finansach.

Klasyka w teatrze Barbackiego

Czechowa peryferie bytu

Dużo czasu minęło, gdy specyficzna i oryginalna nuta twórczości Antoniego Czechowa uzyskała w świecie powszechne uznanie. W końcu jednak pisarz ją zdobył, a w kulturze naszego wieku magia i nastrój sztuki Czechowa są jedną z najwyższych zdobyczy literackich. Dzięki atmosferze swych dzieł, magii smutku i nostalgii zdołał Czechow nasycyć swą twórczość treściami uniwersalnymi, subtelnymi, przekraczającymi granice kultur. Na drugim biegunie jego twórczości, idealnie się równoważąca ze smutkiem, panuje aura komiczności, żartu, humoru. Z krótkich nowelek, humoresek teatralnych, wyrosły arcydzieła dowcipu, lapidarności, literackiego skrótu. Jako pisarz „drobiazgów życia", jak nikt inny, potrafił poprzez banalne, drobne wydarzenia, nieciekawe ludzkie postaci i ich losy pokazać cały tragizm ludzkiego życia, zamaskowany właśnie tymi drobiazgami. Te wszystkie zalety sprawiły, że sztuka Czechowa popularna jest, i uznawana, na całym świecie, a zmierzenie się z jego twórczością, stanowi zwłaszcza dla ludzi teatru ważne wyzwanie artystyczne.

Właśnie pod koniec czerwca odbyła się premiera Teatru Robotniczego im. B. Barbackiego pt. „Cztery razy Czechow". Spektakl został oparty na czterech utworach pisarza (jednoaktówkach, nowelach), trzy z nich dotykały tej samej tematyki, czyli sprawy oświaty, jedna, odmienna („Złoczyńca"), ciemnoty i zacofania chłopa carskiej wsi do którego nie docierają argumenty sędziego i cytowane przezen paragrafy.

Można zadać sobie pytanie, jaki cel przyświecał realizatorom, którzy postanowili wystawić dziewiętnastowiecznego pisarza ze, zdawałoby się dziewiętnastowiecznymi (jeśli chodzi o wybór zestawu) problemami. Co aktualnego jest w tej twórczości, co ożywia i raduje współczesną widownię?

Przede wszystkim artyzm, siła tkwiąca w doprowadzonym do maestrii komiźmie. W jednoaktówce „Oświadczyny" pokazany jest nieśmiały konkurent, który „odwiedzając wybrankę swego serca wpada z nią i jej ojciem w tak gwałtowną sprzeczkę dotyczącą prawa własności do jakiegoś bezwartościowego kawałka ziemi, że nieomal burzy tym zarówno swoje nadzieje, jak i nadzieje dziewczyny". Podobnie w „Niedźwiedziu". Wściekły właściciel ziemski składa wizytę swej sąsiadce, nieutulonej w żalu wdowie, by żądać zwrotu jakiegoś długu. Po gwałtownej i komicznej sprzeczce są już zaręczeni.

A więc odwieczne sprawy kobiece, a zwłaszcza mistrzowskie podpatrzenie natury ludzkiej, która nie zmienia się tak jak ustroje państw czy ich granice. Kobieta zawsze ma problem, jak wyjść za mąż, jak być adorowaną przez przyszłego małżonka, żeby się nie wydało, że to ona bardzo chciała tego małżeństwa, tylko uległa silnym namowom i wyznaniom miłosnym. Odkrywa również i to, że praw własności będziemy dochodzić nawet, gdybyśmy mieli puścić bliźniego z torbami. Ujawnia i te karykaturalne cechy ludzkie, które wychodzą z nas w kłótni, gdy nie reguluje nas spokój i rozum: a więc to, co tak naprawdę myślimy o innych, jak wszelkie ich niepowodzenia są źródłem naszej satysfakcji. Również i problem niezrozumienia urzędu przez chłopa, i vice versa, jakże jest aktualny.

U Czechowa, nawet w tych prostych historyjkach, dałoby się znaleźć i więcej myśli, gdyby głębiej sięgnąć. Wydaje się, że spektakl bardziej był nastawiony na „wygranie się" amatorskich aktorów. Starali się i dali z siebie wszystko, aby oczarować widownię swoją grą i wprowadzić w atmosferę czechowskiej literatury. A grali: Leszek Patronik, Andrzej Horoszkiewicz, Krystyna Ropek, Adam Kamiński (mający swój prywatny benefis 10-lat pracy w teatrze), Krystyna Kurowska, zwracająca uwagę widza naturalnością gry i prawdopodobieństwem przeżyć malujących się na twarzy. Szczególnie wyróżniał się swą grą Adam Kamiński, prezentujący szeroki wachlarz swoich możliwości, jednakowo dobry w roli śpiewaka zalecającego się do ukochanej, jak i ordynarnego carskiego policjanta.

Aktorom udało się zainteresować zwłaszcza starsze pokolenie widzów, którzy w przerwie często wspominali o swoich młodzieńczych konkurach i doszukiwali się analogii między swym życiem a scenicznym przedstawieniem. Nawet wywoływali troskę o to (bez przesady), czy naprawdę grający umarł, czy tylko tak gra. Aktorzy swobodnie czując się na scenie, zaczęli z czasem bawić się grą, tłumiąc uśmiech wywołany celnym sformułowaniem Czechowa. Dobrze by było, gdyby sądeczanie oglądnęli ten spektakl, a przeżyją niezapomniane chwile, bo mimo że możemy się dopatrzeć wielu analogii do życia codziennego, jednak rzecz jest zrobiona z humorem i mistrzostwem, tak że nie razi dydaktyzmem.

Była to już czwarta premiera Teatru w tym roku. Należy więc pogratulować realizatorom: Andrzejowi Kupczyńskiemu, który też grał w ostatniej scenie, scenografowi F. Palce, Izie Wiatrak za kostiumy; światłem dowodził B. Cebula, akustyką S. Adamowicz, a całość organizował I. Nieć.

Na koniec jedna uwaga. Gdyby głębiej wejść w twórczość Czechowa i to tę najwyższych lotów, to zbieżności z naszym życiem społecznym byłyby bliższe (kryzys idei, apatia i przegrana inteligencji, ekologia, ksenofobia myśli, egzystencjalna samotność) i celniejsze. Chciałoby się mieć nadzieję, że teatr Barbackiego mógłby się na przykład zmierzyć z „Wiśniowym sadem", czy „Wujaszkiem Wanią". I gdyby nawet doszło do porażki, byłaby to porażka, która nie hańbi. Bo z mistrzem nad mistrze...

Widz

Sądeckim artystom pod rozwagę

Dogonić prawdziwą cnotę

Plotka głosi, że artyści to ludzie wyjątkowo wrażliwi. Czuli nie tylko na piękno otaczającego ich świata, na niepoznane szlaki natury i najbardziej tajne zakamarki duszy ludzkiej, ale także chętnie roniący kropelkę łzy nad losem poszczególnego przeciętniaka, któremu tak daleko do wzniosłych rejonów sztuki. Bytowanie z materią sztuki, z duchem artyzmu, a także ze swoim wybitnie wysublimowanym artystycznie gronem, uwzniośla artystę aż tak, że z ziemi prochem i kurzem pokrytej niewiele go widać, zdarzyć się nawet może, że tak się uwzniośli, aż zginie w niebiesiech kreatorstwa, dostąpi do wspólnego stołu z duchami, niedostępnymi normalnym ludziom. Niektórzy z uporem twierdzą, że artysta jest wysłannikiem Bogów.

Nietrudno zauważyć, że postawa taka jest postawą naiwnego dziecka, które myśli, że zawsze będzie trzymało w ręku swój — i nie tylko swój — kawałek ciastka. Anachroniczność jej jest o tyle karykaturalna, że procesy dziejące się tuż za oknem rzuciły artystę na śmietnisko procesów ekonomicznych. I to jeszcze ekonomiki albo chałupniczej i amatorskiej, albo drapieżnej i balansującej na pograniczu prawa i przestępstwa.

Rola artysty w starożytności była bez porównania ważniejsza niż obecnie. To z Apellesem rozmawiał z całym należnym mu szacunkiem sam Aleksander Macedoński. To o Fidiasza zabiegało wielu tyranów, a aż siedem miast greckich toczyło spór o miejsce narodzin Homera. Inaczej w średniowieczu. Człowiek wieków średnich odbiera swój mikrokosmos jako swego rodzaju odbicie chwały Bożej. Wszędzie, w naturze, w szczytach górskich, w przejrzystych potokach, w płatkach śniegu, w dziełach sztuki widzi jedynie dowody mistrzostwa Stwórcy. Artysta pracuje w jego cieniu, starając się odtworzyć ideał, do którego nie ma żadnych możliwości zbliżyć się. Nie daje się jednak zepchnąć w kompletną anonimowość. Na kamienicach, w zacienionych nawach kościołów, wśród przedstawianych przez siebie grup stara się choć uwiecznić swoje imię lub przekazać potomności swoją twarz. Częstokroć mu się to udaje.

Ale prawdziwy przewrót dotyczy epoki renesansu. Artysta staje się demiurgiem, geniuszem. „Już nie jego sztuka, ale on sam staje się przedmiotem uwielbienia — staje się modny. Świat, którego chwałę miał głosić, głosi teraz jego chwałę; kult, którego był narzędziem, przenosi się teraz na niego; wyróżnienie z Bożej łaski przenosi się obecnie z jego dobrodziejów i opiekunów na niego samego (...) Karol V schyla się po pędzel, który upuścił Tycjan, i sądzi, że jest jak najbardziej naturalne, aby mistrz taki jak Tycjan był obsłużony przez cesarza. Legenda artysty osiągnęła swoją pełnię."

Legendą romantyzmu była idea artysty — oczywiście upraszczając sprawę — jako indywidualności stojącej ponad społeczeństwem. Jego samotność, dualizm istniejący w jego psychice, tragizm zapisanych mu losów stawiał go ponad normalnym cierpiętnikiem, jakby był pośrednikiem między nim a sferami wysokimi. Pojawił się również syndrom niezrozumiałości, co wykopało dość dużą przepaść między genialną, acz czasami amorfiyczną myślą twórcy, a zwykłymi zjadaczami chleba. W najlepszym wypadku prowadziło to do tego, że jego twórczość w najbardziej dramatycznym wymiarze kończyła się alkoholizmem, narkotykami, samobójstwami lub uwiądem twórczym. W każdym razie artysta wobec normalnego człowieczka był rumakiem przy chabecie codzienności.

Awangarda początku dwudziestego wieku pogłębiła rozdźwięk między artystą a społeczeństwem. Powstają wówczas hermetyczne kierunki sztuki, owe -izmy, które w najlepszym wypadku przyjmowane są i dyskutowane przez swoich oponentów z innych -izmów lub swoich wyznawców. Ale powstanie sztuk bardziej popularnych (fotografia, film, powieść) wytworzyło rynek sztuki, z którym artysta musi — chcąc nie chcąc się liczyć. I nie będzie bardzo wielkim nadużyciem, że rola artysty zmalała dzisiaj do znikomej i niewielkiej obchodzącej większość rólki, by nie rzec, sytuacji epizodycznej. Jest to: ...człowiek (trochę) inny niż inżynier, urzędnik, wojskowy; bardziej bezpośredni, nieszablonowy. Ludzie gotowi mu wybaczyć to, czego nie wybaczyliby sobie nawzajem: niepotrzebną prawdomówność, popędliwość. Od dawna już, choć nie od zawsze artysta pełni w społeczeństwie rolę człowieka spontanicznego. Trochę jak dziecko lub jak wioskowy nawiedzony".

Kryzys ekonomiczny zepchnął artystę i z tej niewielkiej i mało budującej barykady. Zawsze znajdzie się paru „kominiarzy" lub mimo wszystko geniuszy, którzy sobie w końcu poradzą, przebiją się, zostaną dostrzeżeni na świecie, a potem, jak dobrze pójdzie, to i w kraju. Z nimi nie ma kłopotu. Tylko z artystami tzw. średnimi lub co gorsza ze słabymi, ale ze zbyt wygórowanymi ambicjami. Taki artysta za wszelką cenę chce się pokazać. W kieszeni trzyma jadną lub dwie pochwały, które napisał mu w przypływie radosnej przyjaźni, niekiedy zakropionej wódeczką, jego najbliższy kumpel, parający się tą

str. 7

Piłka nożna

Tomasz Szczepański grał najrówniej

Pisaliśmy o zorganizowanym przez sądeckich dziennikarzy piszących o sporcie, wewnętrznym plebiscycie na najrówniej grającego w minionym, ukonorowanym awansem „kolejarzy" do II ligi sezonie, piłkarza Sandecji.

Oto jak głosowaliśmy:

Jerzy Leśniak („Gazeta Krakowska"): 1. **Artur Sejud** — 3 pkt., 2. **Tomasz Szczepański** — 2, 3. **Stefan Varga** — 1.

Piotr Gryźlak („Dziennik Polski"): 1. **Szczepański** — 3, 2. **Sejud** — 2, 3. **Varga** — 1.

Sławomir Sikora („Dziennik Polski„): 1. **Szczepański** — 3, 2. **Maciej Sowiński** — 2, 3. **Varga** — 1.

Daniel Weimer („Głos Sądecki", „Tempo"): 1. **Szczepański** — 3, 2. **Sejud** — 2, 3. **Janusz Nosal** — **1.**

Jerzy Wideł („Głos Sądecki"): 1. **Szczepański** — 3, 2. **Sejud** — 2, 3. **Jakub Pacholik** — 1.

Jerzy Cebula („Głos Sądecki"): 1. **Szczepański**, 2. **Sejud**, 3. **Pacholik.**

Po zsumowaniu punktów okazało się, że sądeccy żurnaliści za swego ulubieńca uznali rozgrywającego **TOMASZA SZCZEPAŃSKIEGO** — 17 pkt. Dalsze lokaty zajęli: bramkarz **Artur Sejud** — 11 pkt. i obrońca **Stefan Varga** — 3 pkt. Nagrodę — niespodziankę laureatowi wręczymy przed pierwszym spotkaniem Sandecji w II lidze na jej stadionie. Podobne plebiscyty mamy zamiar kontynuować w następnych sezonach. **(dan)**

Fot. Jerzy CEBULA

Oni wywalczyli awans: w pierwszym rzędzie od lewej stoją: kierownik drużyny Witold Wąsik, trener Stanisław Zapalski, lekarz klubowy Stefan Zdeb, Andrzej Dorula, Marek Brotoj, Maciej Micor, Rafał Liber, Janusz Nosal, II trener Tadeusz Kantor.

II rząd: Krzysztof Łukasik, działacz drużyny juniorów, Krzysztof Krok, Maciej Sowiński, Kazimierz Pietrzak, Grzegorz Talar, masażysta.

III rząd: prezes klubu Marek Cebula, Jakub Pacholik, Artur Sejud, Tomasz Szczepański, Krzysztof Orzeł, Stefan Varga, kierownik sekcji Jerzy Leszczyński, Sławomir Olszewski.

NIESPODZIANKA...

Podobnie jak przed rokiem, do finału Pucharu Polski na szczeblu wojewódzkim dotarły jedynastki nowosądeckiego Startu i Sandecji. Faworytem była oczywiście opromieniona awansem do II ligi ta ostatnia. Jeszcze raz jednak się okazało, że w sporcie wszystko jest możliwe, a ambicja, zaangażowanie i wola walki mogą czynić cuda. Ale po kolei...

„Kolejarze" wybiegli na boisko przy ul. Kościuszki w najsilniejszym składzie, bardzo pewni łatwej i zdecydowanej wygranej. Ich wyższość techniczna nie podlegała zresztą żadnej dyskusji. Trochę przestraszony Start początkowo ograniczał się do sporadycznych kontrataków, by w miarę upływu czasu, widząc nieporadność ligowców poczynać sobie coraz śmielej. Druga połowa to już zdecydowana dominacja podopiecznych trenera **Czesława Szulca.** Tylko swemu bramkarzowi **Sejudowi** i poprzeczce, która zagrodziła piłce drogę do siatki po strzale **Cempy** zawdzięcza Sandecja „dowiezienie" remisu do końca zawodów. Zatem rzuty karne. Rozpoczyna **Dorula.** Silny strzał, wspaniale broni jednak **Szkaradek.** Uderzenia **Koguta** nie jest w stanie sparować **Sejud.** 1:0 dla Startu. Teraz **Szczepański** i... słupek. Nadal 1:0. Z kolei celnie **Griński** — 2:0. Nerwowo wytrzmuje **Orzeł,** którego plasowane kopnięcie zmniejsza rezultat do 1:2. **M. Małek** celnie w róg — 1:3. Wreszcie **Liber** nie trafia w światło bramki i radośc w szeregach „spółdzielców". W dalszej fazie Pucharu Polski nasze województwo reprezentował będzie Start.

Puchar wręcza zwycięskiemu zespołowi prezes Okręgowego Związku Piłki Nożnej **Zbigniew Stępniowski,** zaś nagrodę ufundowaną przez redakcję Gazety Krakowskiej, która objęła patronat nad finałem **Artur Sajud,** najlepiej grający w rundzie wiosennej przed własną publicznością zawodnik Sandecji. Są również upominki od prywatnych sponsorów. Trafiają one do rąk: **Zbigniewa Małka, Jacka Barańca, Rafała Libera, Henryka Szkaradka.** Na zakończenie rodzinne zdjęcie i czas na świętowanie sukcesów obydwu drużyn. Awansu do II ligi i wywalczenie „wojewódzkiego" Pucharu Polski. Oto składy zespołów: **START: Szkaradek, Koszyk, Ruchała, Baraniec, Griński, Sobczak, Cempa, Szczurek, M. Małek, Z. Małek, Kogut. SANDECJA: Sejud, Nosal, Varga (Liber), Krok, Dorula, Brotoj (Micor), Sowiński, T. Szczepański, Orzeł, Pacholik, Pietrzak.** Zawody prowadziła trójka sędziów z Nowego Sącza: **Stanisław Brożek** jako główny oraz **Zbigniew Gabryś** i **Antoni Ogórek.** **(dam)**

OPTYK i OKULISTA

Nowy Sącz, Rynek 12

★ Komputerowe badanie oczu
★ Pełna diagnostyka okulistyczna
★ Amerykańskie soczewki kontaktowe

Parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu

organizuje

w dniach 1 IX — 22 IX br. pielgrzymkę do Fatimy (Portugalia)

Chętni proszeni o kontakt do 15 lipca — tel. 215-54 w godzinach popołudniowych

Zakład Usługowo-Produkcyjny **ELSTOP**
Nowy Sącz, ul. Gorzkowska 30, tel. 261-11 w. 727
oferuje:
- alarmy przeciwwłamaniowe do wszystkich obiektów i samochodów
- domofony — bloki, domki jednorodzinne
- kraty, bramy, elementy ogrodzenia, wzmocnienia drzwi
- anteny satelitarne i telewizyjne, systemy zbiorcze
- instalacje elektryczne do wszystkich obiektów
- CB-radio

Najtańszy cement!
1 t — 450 tys. zł i inne materiały
SKŁAD BUDOWLANY
Nowy Sącz
ul. Kolejowa 16
(były magazyn PSK)
☎ 213-05

„SEX bieliznę i artykuły erotyczne
dyskretnie dostarcza
Agencja Sprzedaży Wysyłkowej
„ANEKS"
33-303 Nowy Sącz 5, box — 14
katalog za niewielką opłatą.

P.H. „MULTI"
Stary Sącz ul. Piłsudskiego 150
☎ 602-13, 606-79 (wieczorem)
oferuje opony i dętki
- rowerowe — motorowerowe — motocyklowe
- samochodowe, osobowe i dostawcze
- rolnicze
- wszelkie inne na indywidualne zamówienia

Odbiorcom hurtowym oraz indywidualnym przy większych zakupach towar dostarczamy na miejsce

Sklep obuwniczy **„BIOTEX"**
Nowy Sącz, Grodzka 3
czynny:
od poniedziałku do piątku w godz. 9 — 17
sobota 9 — 13
poleca tanie obuwie damskie,
import z **USA, Kanady, Brazylii, Tajwanu, Hong-Kongu i Włoch**
o szerokiej gamie nietypowych rozmiarów (21 — 43) oraz o różnej tęgości (F-H), w modnych pastelowych odcieniach

Zakład Ceramiki Budowlanej Jan i Wiesław Kądziołka
Nowy Sącz, ul. Zakładników 85 (Biegonice)
firma z 30-letnią tradycją
oferuje do sprzedaży
cegłę pełną w klasie do 150, w cenie 700 zł za sztukę.
Na życzenie klienta dostawa na miejsce po cenach konkuencyjnych.
Zapraszamy!

SKŁAD BUDOWLANY
NOWY SĄCZ
ul. Kolejowa 16
(były magazyn PSK)
☎ 213-05
oferuje:
- cement 250
- wapno hydr.
- płytki ścienne, podłogowe
- ościeżnice
- stolarka, drewno i PCV
- pianki wypełniające

KOSZTORYSOWANIE
metodą komputerową
- kosztorysy ofertowe
- powykonawcze,
- wycena istniejących obiektów.

Krótkie terminy realizacji.
Przedsiębiorstwo Usługowe DK „SERWIS".
Nowy Sącz, ul. Armii Krajowej 4/5
☎ **203-96.**

NA ZAKUPY Z „GŁOSEM"

Począwszy od 14 numeru „Głosu Sądeckiego" rozpoczęliśmy druk kuponów upoważniających **Czytelników** do określonych profitów przy korzystaniu z usług reklamujących się poniżej firm. Kupony należy wyciąć i oddać w danej placówce. Z wszystkimi kontrahentami podpisaliśmy umowy gwarantujące realizację przyjętych zobowiązań. Jeśli z podanych warunków wynika, że wymagany jest więcej niż 1 kupon, pozostałe mogą pochodzić z tego lub następnych numerów „Głosu", do czasu ukazywania się reklamy.

Jeśli zatem jesteś **stałym Czytelnikiem „Głosu"** możesz **za darmo wypożyczyć kasetę video, wywołać kolorowy film, wypić piwo, czy otrzymać podarki! Wszystkie kupony (oprócz „Rolminex"-u) ważne do 15 lipca.**

Oszczędzaj KUPUJĄC „GŁOS"!

„VIDEO AR"
wypożyczalnia kaset wideo
(blisko 300 tytułów)
oraz biuro podróży.
N. Sącz, ul. Westerplatte 24 E, Klub „Bajka"
czynna w dni powszednie 10 — 18
w soboty 10 — 16

Oddaj 5 kuponów w naszej firmie, a wypożyczymy ci za darmo dowolną kasetę na przeciąg 1 doby!

„MICHAŁ" zaprasza na piwo! Oferujemy ponad 15 gatunków piwa krajowego i z importu. Sklep „Michał" **N. Sącz, ul. Samotna 11** (obok „Manhattanu"), czynny pn.-pt. 10-18 so. 10-17, n. 10-12 i 14-17.

Przy zakupie powyżej 15 piw i przedłożeniu dwóch kuponów, otrzymasz w prezencie butelkę „Złotego Bażanta"

FOTO F LAB, ul. Jagiellońska 7, pierwszy w N. Sączu zakład fotograficzny z urządzeniami japońskiej firmy **„FUJI"** dzięki któremu w ciągu jednej godziny możesz wywołać film i zrobić kolorowe zdjęcia. Zapraszamy w godz. 9.00 — 17.00, w soboty 9.00 — 13.00

Niniejszy kupon upoważnia do darmowego wywołania filmu, pod warunkiem pozostawienia negatywu do dalszej obróbki w naszym zakładzie.
Zyskujesz 12.000 zł!

Śladem naszych publikacji

Po bezskutecznych interwencjach Prezesa Sp-ni u dostawcy ciepła tj. w MPGKiM w Piwnicznej w dniu 17 06 1991 r. (rozmowa z p. Ambrożym Zenonem), w Urzędzie Miasta i Gminy w dniu 17 06 1991 r. (z powodu nieobecności burmistrza — rozmowa z p. Włodzimierzem Grucelą sekretarzem Zarządu) oraz w dniu 18 06 1991 r. z burmistrzem Miasta i Gminy p. Józefem Spiechowiczem **w sprawie uruchomienia kotłowni i dostawy (wstrzymanej 15 06 1991 r.) ciepłej wody do mieszkań Sp-ni Mieszkaniowej w Piwnicznej — zwracam się z prośbą i z interwencją do Pana Wojewody o spowodowanie realizacji umowy przez MPGKiM i ciągłą dostawę ciepłej wody do mieszkań na tut. Osiedlu.**

Od czasu dokonanych zmian kadrowych w kierownictwie MPGKiM, od ponad roku, rozpoczęła się „zabawa" na styku umówionych kontrahentów o dostawę ciepła i ciepłej wody tj. pomiędzy Miejskim Przedsiębiorstwem Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej a Spółdzielnią Mieszkaniową „Uwrocie". Dostawca żąda jednorazowego pokrywania na koniec każdego miesiąca pełnych naliczonych kosztów ciepła i ciepłej wody tj. w kwocie 93.100 tys. złotych w przeciwnym razie straszy wyłączeniem kotłowni. Odbiorca ciepła tj. tut. Spółdzielnia Mieszkaniowa — niezwłocznie po otrzymaniu faktury za c.o. i c.w. przekazuje na konto MPGKiM wpłaconą przez lokatorów opłatę wg cen urzędowych w wysokości 7.500 tys. zł zaś na pozostałą kwotę 85.600 tys. zł jako nadpłatę z budżetu Państwa przychodzi czekać, gdyż w niepełnej zapotrzebowanej wysokości i nie terminowo dotacja jest przekazywana dla Sp-ni.

Powstaje błędne koło i „zabawa", kto ma rację, bo jak nie będzie pieniędzy, to MPGKiM nie dostarczy ciepła i wstrzyma realizację usługi. I tak się dzieje bo niniejsza interwencja w czasie mojej i obecnego Zarządu kadencji (od 1 marca 1991 r.) jest już trzecią interwencją.

Groźba wstrzymania ciepła i ciepłej wody, a w konsekwencji wypowiedzenia umowy i oddania kotłowni Sp-ni przez MPGKiM, destabilizuje normalne funkcjonowanie Spółdzielni i jej organów. Z tych to przyczyn rezygnowali z funkcji dotychczasowi prezesi, członkowie zarządu i rady nadzorczej. Jeśli sytuacja nie zostanie w krótkim czasie wyjaśniona i ustabilizowana obecny Zarząd Sp-ni poda się do dymisji a członkowie Sp-ni staną wktótce pod drzwiami wojewody jako oszukani przez władzę.

Zawiadamiam ponownie, że w dniu 14 czerwca 1991 r. — MPGKiM nalepiło ogłoszenia w klatkach schodowych, również bez wcześniejszego zawiadamiania Zarządu Sp-ni o przyczynach i zamiarze, poinformowało, że z dniem 15 czerwca 1991 r. wstrzymuje dostawę ciepłej wody do mieszkań. Zaskoczyło to mieszkańców tym bardziej, że już od piątku wieczorem nie było ciepłej wody w kranach. A przecież mieszkający tutaj ludzie mają prawo nawet wykąpać się w ciepłej wodzie właśnie przed niedzielą w piątek lub w sobotę. **Za to, że opłacają czynsz i naliczono im opłaty wg odgórnie przez rząd ustalonych cen tzw. urzędowych za centralne ogrzewanie i ciepłą wodę — za to, że terminowo wpłacają naliczone im opłaty, zostali ukarani** WSTRZYMANIEM CIEPŁEJ WODY i nie mogą z niej korzystać. Jak długo jeszcze, kto odpowie lokatorom, małym dzieciom, starcom, emerytom i rencistom zamieszkałym na tut. osiedlu — trwać będzie obecna sytuacja lekceważenia ludzi przez ludzi, którym obojętne jest i „nic ich to nie obchodzu", że mieszkańcy Osiedla „Uwrocie" nie mają ciepłej wody.

Przypadki wyłączania ciepła w okresie zimy jak to miało miejsce na tut. Osiedlu w dniach 31 III i 1 i 2 kwietnia br. oraz wyłączenie ciepłej wody co miało miejsce w dniach 8—11 maja br. oraz ostatni przypadek wyłączenia od dnia 15 czerwca 1991 r. oraz obojętność i bezradność a nawet niemoc i niechęć samorządowych władz lokalnych do rozwiązania problemu — budzi obojętność i brak szacunku dla władzy.

Mieszkańcy Osiedla wyrażają oburzenie, że są wciąż oszukiwani przez władze centralne z powodu nieterminowych dopłat i niepełnej wysokości dotacji do kosztów centralnego ogrzewania i ciepłej wody.

W szczególności zaś wyrażają nieufność do lokalnych przedstawicieli władz samorządowych za to, że np. w 1990 r. pan Przew. Mrówka zachęcał lokatorów aby zainstalowali wodomierze na ciepłą i zimną wodę w swoich mieszkaniach. Kosztem wielkich wyrzeczeń ok. 90% lokatorów zainstalowało wodomierze i okazało się, co przewidywali, że w parę m-cy później Rada Narodowa podjęła uchwałę o podwyższeniu cen za wodę do 5.500 zł za 1 m³ (woda + kanał). Obecnie, kiedy lokatorzy mają również zainstalowane wodomierze na ciepłą wodę — Pan Przew. Mrówka — proponuje, aby zainstalowali w mieszkaniach termy elektryczne gdyż MPGKiM wstrzymuje dostawę ciepłej wody. Inni przedstawiciele lokalnej władzy proponują członkom Sp-ni aby sprzedali własne samochody itp. i „złożyli się" na zapłacenie „Komunalce" za grzanie ciepłej wody.

Sytuacja jest i trudna, i mało poważna w związku z czym bardzo proszę Pana Wojewodę o rozważenie przedstawionych niżej problemów i wydanie decyzji:

1. Zapewnienie i przyznanie dotacji w pełnej wysokości tj. wg aktualnych kosztów — **po 86.000.000 zł miesięcznie.** Nie trudno zauważyć, że Sp-nie w Nowym Sączu itp. zapotrzebowują znacznie więcej nawet w miliardach złotych i pomimo zalegania w płatnościach dla tamt. dostawców ciepła — nikt nie wyłącza ciepła. Chodzi tutaj o niewielką kwotę i dlatego prosimy o jej pełne pokrycie przy podziale dotacji, tak aby „uspokoić" MPGKiM.
2. Spowodowanie aby MPGKiM nie robiło „zabawy" z lokatorami i ciąg dostarczało ciepłą wodę gdyż mieszkania nie są przygotowane na inne itp. rozwiązanie sprawy np. brak gazu
3. Aby uniknąć dalszych nieporozumień z MPGKiM — tut. Sp-nia mogłaby przejąć kotłownie i dostarczać ciepło do mieszkań pod warunkiem jednak jednorazowego przyznania dotacji na zakup opału, przeprowadzenie remontu urządzeń wstępnego rozruchu w okresie grzewczym 1991/92. **Potrzebna dotacja 1.500.000.000 zł (półtora miliarda zł).** Pragnę dodać, że z opłat od lokatorów w skali roku Sp-nia może zebrać kwotę ok. 90.000.000 zł. (przy obecnych cenach urzędowych za c.o. i c.w.)

Zarząd Sp-ni Mieszkaniowej oczekuje na pozytywne decyzje.

Prezes Zarządu
ALEKSANDER LEBDOWICZ

Apel wędkarzy

W województwie nowosądeckim w ostatnim okresie wystąpiły zatrucia wód powodujące duże straty w rybostanie. Niektóre z nich spowodowane zostały stosowaniem środków ochrony roślin.

W związku z powyższym Zarząd Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Nowym Sączu zwraca się do wszystkich rolników i służb rolnych o surowe przestrzeganie zasad stosowania środków ochrony roślin. Niech wszyscy wykażą zdrowy rosądek.

Wody nie są śmietnikami — to dobro ogólnospołeczne, o które wszyscy musimy dbać.

Ostatnie zatrucia potoku Słomka w Przyszowej i potoku Smolnik w Chomranicach spowodowane zostały prawdopodobnie myciem opryskiwaczy po przeprowadzonych zabiegach.

Są to przykłady ludzkiej głupoty i wyjątkowego braku wyobraźni. To nie tylko sprawa ryb, to również problem wody pitnej i przemysłowej, to sprawa urządzania kąpielisk, to również sprawa wypoczynku po pracy całego społeczeństwa.

Jesteśmy mieszkańcami tej pięknej ziemi, której walory krajobrazowo-uzdrowiskowe winny służyć całemu narodowi i następnym jego pokoleniom.

Zarząd Okręgu

Sądeckim artystom pod rozwagę

Dogonić prawdziwą cnotę

str. 5 →

samą dziedziną sztuki. I wtedy zaczynają się kłopoty, gdy artystę oceni się właściwie, co w większości przypadków znaczy negatywnie. Zostaje w artyście tylko jedno: wrażliwość. Ale już nie na naturę, piękno i istotę świata rzeczy i myśli, głębię psychiki ludzkiej. Wrażliwość (ściślej mówiąc: nadważliwość) na siebie samego i swoją twórczość. Nie czuje starej pokory twórcy wobec dzieła. Chce być chwalony, pieszczony, doceniany. Chwalony, gdyż niedostrzeżenie jego wysiłków przy tak szybkich zmianach w sztuce równa się zapomnieniu. Pieszczony, gdyż dawno stracił pozycję „na salonach" i w tzw. towarzystwie. Doceniony, gdyż efekt finansowy rysuje się raczej niepewnie, jeśli w ogóle się jeszcze rysuje. Dlatego boi się krytyki, złej dla niego recenzji. Zapomniał o tym, że lepiej, by mówiono źle, niż nie mówiono wcale. Więc protestuje. Wśród przyjaciół. Wśród innych koterii artystycznych, w redakcjach gazet, radiofonii i telewizji, gdzie nie wypadł najlepiej. Sam znałem wybitnego pisarza (takiego z podręczników szkolnych), który na każde słowo najmniejszej choćby nagany pisał tony donosów do wszystkich istniejących instytucji w Polsce, jako zszargana wielkość. I tak łatwo zamienić walkę z sobą i z materiałem twórczym, w walkę przeciwko czyjejś opinii. Jest to z pewnością łatwiejsze niż przyjrzenie się sobie i swojemu dziełu. Krytycznie, rozważnie, spokojnie. A potem wyciągnięcie z tego wniosków. Jednak w większości znanych mi przypadków pozostaje się na etapie wyciągania z szuflady pochwał, które kiedyś, ktoś, gdzieś... Tak ugruntowana w siebie wiara ma mocne korzenie. I nieważne, że nad ziemią przestała już z siebie wydawać owoce.

KONRAD ŁARSKI

Strzelectwo sportowe

O PUCHARY LATA 1991

Sekcja strzelecka „Snajper" zorganizowała zawody strzeleckie dla pracowników ZNTK oraz członków ich rodzin. W imprezie startowały pary mieszane (mąż—żona, kolega—koleżanka, ojciec—córka). Rozgrywano konkurencje KBKS + karabinek pneumatyczny. W zawodach wzięło udział 8 par mieszanych, tj. 16 osób.

Puchar Prezesa Komisji Zakładowej NSZZ Pracowników ZNTK zdobyła para **Irena Gieniec — Jan Pancerz.** Puchar Prezesa Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" przypadł w udziale **Agnieszce i Janowi Klimczakom**, którzy wyprzedzili **Annę i Zenona Glińskich** oraz **Izabelę i Stanisława Fałowskich**.

Nagrody rzeczowe i dyplomy ufundował Dział EOP ZNTK „Nowy Sącz". Głównym organizatorem i sędzią zawodów był prezes „Snajpera", niestrudzony **Józef Fiut**, którego wspomagał sędzia klasy państwowej, kapitan rezerwy **Stanisław Jarończyk**.

(dan)

w sądeckim MAGLU

NIEZWYCZAJNY ORGAN „GŁOSU"

Zenon Wereszka — zwrócił się do Komendanta głównego Policji z rezygnacją z zajmowanego stanowiska i prośbą o zwolnienie ze służby. Podinspektor Wereszka, komendant wojewódzki policji stwierdził, że *wykonał najtrudniejszą i najbardziej niewdzięczną pracę w najtrudniejszym dla policji okresie. Grupa oponentów z cynicznym spokojem obserwowała moje szarpanie się z problemami, wyczekiwała upatrując właściwego momentu. I wreszcie zaatakowała. Po wizycie w Sączu Komendanta głównego Lamparskiego pełnienie obowiązków komendanta wojewódzkiego Policji powierzono podinspektorowi* **Janowi Kinachowi.**

★ ★ ★

Unia do parlamentu. Unia Demokratyczna będąca w strukturze Małopolski wystawiła kandydatów na posłów: **Andrzeja Dębskiego** — nadleśniczego z Limanowej, **Jerzego Rasińskiego** — radnego i wicekierownika Urzędu Rejonowego w Nowym Sączu, **Stanisława Żurowskiego** — posła z Nowego Targu. Uniści zaproponowali kandydowanie do Senatu **Zofii Kuratowskiej** (ponownie, co pani senator przyjęła).

★ ★ ★

Senator **Jarosław Kaczyński** — przewodniczący Porozumienia Centrum, człowiek Belwederu na pytanie na kogo by głosował oprócz swojej partii powiedział, że na chadecję poznańską, bo jest chadekiem. Uważa ją za najpoważniejszą ze wszystkich chadecji, a poza tym lubi **Krzysztofa Pawłowskiego.** Senatora z Nowego Sącza. Prezesa tejże chadecji.

★ ★ ★

Czy **Kazimierz Sawczyński** widziany w sali sądowej w charakterze publiczności zostanie ławnikiem, czy nie — zadecyduje Rada Miejska na najbliższej sesji.

★ ★ ★

Nic nadzwyczajnego z komisji nadzwyczajnej. W sierpniu ubiegłego roku Rada Miejska powołała do życia komisję, której celem było sprawdzenie działalności Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu w latach 1981—1990. Komisję jak głosi sprawozdanie *powołano wychodząc naprzeciw oczekiwaniom społecznym. Bardzo wiele osób czuło się pokrzywdzonych i oszukanych przez poprzedni system władzy. Na ostatniej sesji Rady komisja stwierdziła, że decyzje Urzędu w tych latach były podejmowane zgodnie z obowiązującym prawem — i zakończyła swój żywot.*

★ ★ ★

Chłopi z Moszczenicy Niżnej narzekają, że u Cygana nie można kupić wina, ich ulubionego napoju. Indagowany na tę okoliczność Cygan odpowiada im, że limity ustalone w Starym Sączu nie pozwalają na sprzedaż tego wyszukanego napoju. Diabeł wie dlaczego. W branży winnej nie ma jeszcze pluralizmu.

★ ★ ★

Nowoodrodzona organizacja turystyczna Polskie Towarzystwo Tatrzańskie organizuje wycieczki na Czerwone Wierchy. Toć już nie można gdzie indziej chadzać tylko do Czerwonych?

★ ★ ★

Lista komendanta Lippy

Na białej liście figuruje właściciel posesji przy ulicy Manifestu Lipcowego nr 60 w Nowym Sączu, pan Emil Tokarz. Wzorowy porządek.

Na czarnej liście — władze miasta za stan ulic Rybackiej (dojazd do cmentarza żydowskiego), Powstańców Śląskich i ulicy Powstańców Wielkopolskich. Na tej samej liście znajduje się dyrekcja Cmentarza miejskiego za ogólny stan miejsca pochówku.

PERSONALIA

Prezydent Miasta odwołał z zajmowanych stanowisk dyrektorów podległych sobie przedsiębiorstw: **Aleksandra Habelę** (MPGKiM), **Władysława Kołpaka** (MZDiM), **Bohdana Niemca** (RPWiK). Rozpisano konkurs. Wygrali go: **Aleksander Habela** (MPGKiM), **Władysław Kołpak** (MZDiM), **Bohdan Niemiec** (RPWiK).

W wyniku tego samego konkursu **Andrzej Muzyk** zastąpił na dyrektorskim stołku **Jerzego Michałowskiego** (PBK), zaś **Adam Sowiński** przejął schedę po **Jerzym Szabłowskim** (MOSiR).

W dniu imienin wiceprezydenta miasta **Piotra Pawnika** odbywała się XIII Sesja Rady Miejskiej. Nie było czasu na godne uczczenie uroczystości, gdyż obrady przeciągnęły się do późnych godzin wieczornych. Znajomi, przyjaciele, zwierzchność i podwładni ograniczyli się do krótkich (szczerych) życzeń w przerwie Sesji.

POLICJAŁKI

W Redakcji zjawił się facet z podbitym okiem. Potężnego siniaka zarobił w chcącym uchodzić za ekskluzywny Night-Clubie „EDEN" przy ul. Nadbrzeżnej. Dwóch nieźle zbudowanych panów przysiadło się do stolika naszego gościa z nieciekawą gadką. Po kilku chwilach użyli ciężkich, ręcznych argumentów.

Podobna sytuacja miała miejsce w tym samym Clubie (?) na drugi dzień. Wówczas wyleciało kilka szyb w toaletach; świadkowie widzieli pokrwawioną podłogę.

Barman nie ma ponoć jak zareagować. Nie zalicza się do wagi ciężkiej, nie ma telefonu, a boi się zostawić interes dla wezwania pomocy.

Z innych źródeł wiadomo, że przybyła kiedyś na miejsce wypadków policja ograniczyła się jedynie do *spisania* obecnych. *Za co my do cholery płacimy podatki* — pyta facet z sińcem — *skoro nawet kielicha spokojnie nie można wypić w Night-Clubie?*

INTERESOWNE.

Jak informuje Wojewódzki Urząd Statystyczny wyniki finansowe przedsiębiorstw uzyskane w ciągu czterech pierwszych miesięcy br. są znacznie gorsze niż w roku ub.

Przeanalizowano sytuację 248 firm. Zysk netto wykazało tylko 56%, natomiast 109 przedsiębiorstw odnotowało stratę netto lub koszty były równe przychodom. Najwięcej potencjalnych bankrutów jest w przemyśle — 25, dalej w rolnictwie — 22, handlu — 16, transporcie — 10 i budownictwie 6.

Być może jedną z przyczyn jest fakt, że z każdego 1.000 zł przychodów ogółem do budżetu odprowadza się 23 zł, a w kasie firmy pozostaje zaledwie **jedna złotówka.**

★ ★ ★

Barbara i Branko DUKEC otworzyli w podziemiach sądeckiego ratusza restaurację. Remont kilkunastu pomieszczeń, doprowadzenie ich do wysokiego poziomu, urządzenie części gastronomicznej i sanitariów kosztowało: *bardzo, bardzo dużo* — jak mówi Branco. Zrobiło się tutaj przyjemnie i schludnie. Podawane są jugosłowiańskie potrawy (państwo Dukec tam się pobrali). Ceny smaczne. *Plata z grilla* — 80.000 zł, *Rizotto* — 11.700 zł, *zraz po szwajcarsku* — 10.800 zł. *schab z grilla* — 9.600 zł, *piwa* — 9—14 tys. zł, *wódka czysta z sokiem pomarańczowym* — (250 g) — 14.000 zł. Restauracja nazywa się **„Herbowa".**

Z TERENU

Ukazał się podwójny, trzeci numer pisma **„Kurier Starosądecki"**. Pokaźną część zajmuje grafika **K. Lorczyka i R. Pajdzika**, uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 w St. Sączu, którzy są autorami wspaniałego komiksu poświęconemu Błogosławionej Kindze, patronce ich miasta. Książka pt. *„Opowieść o Tej, która była Matką Narodu"* ukazała się w starannej szacie edytorskiej dzięki PP Klaryskom. O poziomie prac młodych grafików niech świadczy fakt, że jeden z rysunków K. Lorczyka został odrzucony przez komisję kwalifikacyjną z Nowego Sącza jako wykonany niesamodzielnie. Prace przeznaczone były na międzynarodowy konkurs w Oslo.

(as)

ZAĆMIENIE

Dzień 11 lipca przyniesie najbardziej spektakularne zaćmienie w mijającym stuleciu. Na całych 7 minut Księżyc przesłoni błyszczącą twarz Słońca, dając niezwykłe możliwości obserwacji atmosfery naszej najbliższej gwiazdy.

To jest dobra wiadomość dla sądeczan. Zła dotyczy tego, że aby obserwować zaćmienie trzeba znaleźć się w odpowiednim czasie, w dokładnie ustalonym miejscu. Najlepiej dostać się na szczyt Mauna Kea na Hawajach — skąd zjawisko będzie w pełni obserwowalne. Mniej wytrwałych astronomowie odsyłają do Kalifornii lub Meksyku. Jeśli jednak Czytelnicy „Głosu" zawędrują wakacyjnie do jakiegokolwiek zakątka obojętnej Ameryki (Północnej bądź Południowej) też urwą kawałek zaćmienia. Reszcie pozostaje TV i radość, że „tyle słońca w maszym mieście!"

(as)

Ryszard Jabłoński

Pesymizm życia

Zalany
Morza Czerwonego
falą
na dnie Jordanu
pod jego nurtem
trwać
w murze Jerycha
trąb głosu słuchać
cel przeznaczenia
tragedii skutek
znać.

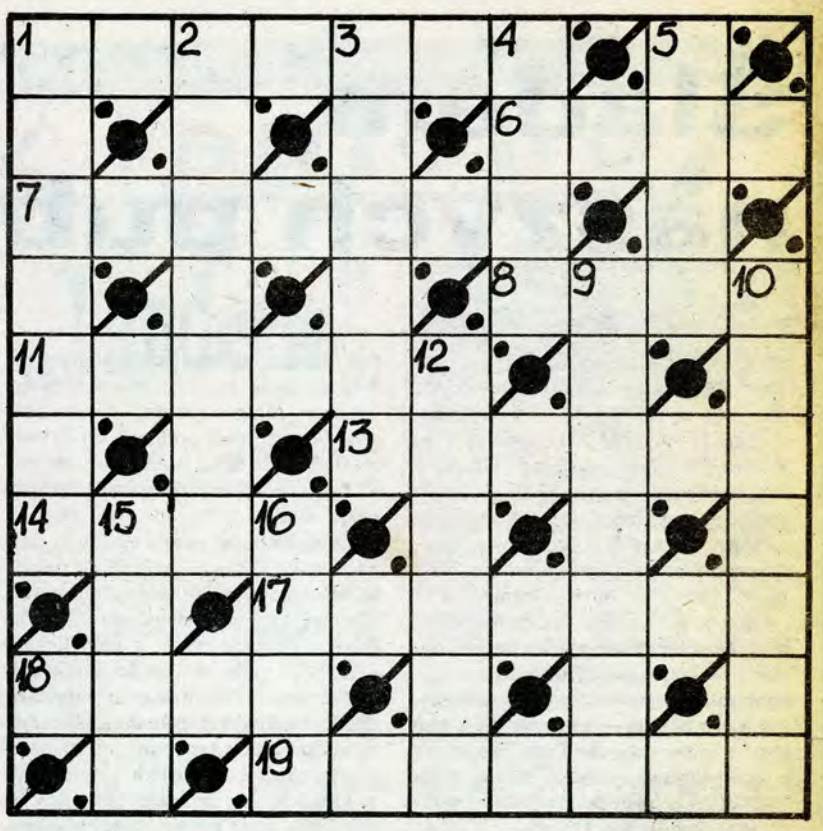

POZIOMO

1 — miasto wojwódzkie nad Wisłokiem
6 — mebel do kawy
7 — miasto w Andaluzji
8 — chwat, junak
11 — ostra choroba zakaźna zwierząt
13 — dawny kandydat na męża
14 — kamień półszlachetny
17 — odruch obronny
18 — nie zdobią zdradzanego męża
19 — godło, emblemat

PIONOWO

1 — w oku
2 — moc, siła
3 — dobrze mieć własne na dany temat
4 — wejście do czołgu
5 — plon pracy
9 — abyśmy ich nigdy źle nie ulokowali
10 — gorący napój
12 — szyderca
15 — czasem spada z jasnego nieba
16 — tercet muzyczny

„STANKOS"

Uwaga! Rozwiązanie krzyżówki prosimy przesłać do 7 dni od ukazania się tygodnika. Nagrodę w wysokości 70 tys. zł (w gotówce lub towarze) funduje sklep fotograficzny „Mikron", Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 17A. Osobie, która zostanie wylosowana, prześlemy kupon uprawniający do realizacji nagrody pocztą.

SPOWIEDŹ

Ostatnie posiedzenie Komisji Kultury i Oświaty Rady Miejskiej poświęcone było w części (pierwszej, zresztą) kondycji „Głosu Sądeckiego". Największy tj. najważniejszy sponsor „Głosu" — Rada Miasta chciała zapoznać się z naszymi problemami i z perspektywami na przyszłość (czytaj — finanse).

Przewodnicząca Komisji, **Maria Bulzak** zwróciła uwagę, że na łamach gazety winno pojawiać się więcej informacji o pracy rajców.

Będziemy się starać.

— *Nie wyobrażam sobie 700-lecia Miasta* — powiedziała wiceprzewodnicząca Rady Miejskiej, **Bożena Jawor** — *bez „Głosu Sądeckiego".*

My też.

Na zdjęciu (od lewej w głębi): red. red. **Daniel Weimer** liczy kasę, **Jerzy Wideł** akcentuje swoje uczucia do pań **Marii Bulzak** i **Bożeny Jawor**, **Artur Smoleń** — myśli ambiwalentnie o finansowych frustracjach świata doczesnego.